Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Rok I — Lwów, 1 sierpnia 1934 — Nr. 9

AKCJA NARODOWA

Dwutygodnik polityczny, społeczny i kulturalny

Redaktor naczelny: KLAUDJUSZ HRABYK

REDAKCJA: Lwów, ul. św. Piotra 6
ADMINISTRACJA: Lwów, ul. Kopernika 20. Tel. 28-18
urzęduje w soboty od godz. 3—4 popol.

Cena egzempl. 20 gr. — K-to PKO 504.250

Prenumerata kwartalna: 1 zł. półroczna 2 zł. — roczna 3·50 zł.

Niezręczny występ proniemiecki

Na łamach „Buntu Młodych" pisze inteligentny publicysta p. Adolf M. Bocheński. Erudycja i wykształcenie są wśród piszących w Polsce raczej rzadkością, to też dobrze jest, jeśli zjawia się ktoś, kto, jak widać z wielkiej ilości cytat, dużo czyta, dużo studjuje i wyraża wielkie przywiązanie do tego wszystkiego, czego można nauczyć się z książki. Tem niemniej czytelnika należy przestrzec.

Czytelnik nasz zbyt jest przyzwyczajony do twierdzeń niepopartych żadnemi argumentami, do frazesów zastępujących gruntowną wiedzę. Gdy tedy taki czytelnik spotka artykuł, w którym co trzecie słowo brzmi: Bismark, Napoleon, Fryderyk, Wilhelm I, Fryderyk II, Hartenberg, Knesebeck, a dwa pozostałe słowa zawierają ich dosłownie wyrażone poglądy, gotów jest w tem wszystkiem widzieć nieodparte argumenty. A tymczasem jest to przeważnie zręczna żonglerka cytatami i opinjami ludzi, którzy już w następnem — po cytowanem — zdaniu wyrażali coś wprost przeciwnego.

A wogóle to z zapatrywaniami wielkich mężów stanu i polityków trzeba być bardzo ostrożnym. Przedewszystkiem ileż to oni tych opinij w ciągu swego życia wypowiedzieli. Naogół są to bowiem ludzie bardzo wielomówni. Zwłaszcza wielomówni są wtedy, gdy pragną jakiś istotny swój plan ukryć. Następnie nieraz umyślnie wypowiadają to, co jest zaprzeczeniem ich prawdziwych myśli. Wreszcie pamiętać trzeba, że i ich poglądy ulegają zmianom i przekształceniom. W każdym zaś razie ich opinje zmieniają się częściej, niż ich czyny, choć i w tych ostatnich znaleśćby można niejeden. któryby stał w sprzeczności z główną linją ich działalności politycznej.

P. Bocheński jednak nie lubi reguły. Woli wyjątki. W literaturze pięknej jest to metoda jedyna, ale w publicystyce politycznej zupełnie błędna. Co jest wyjątkowe, to jest ciekawe; to może być tedy przedmiotem powieści lub noweli. Od publicystyki politycznej żądamy jednak wysunięcia na czoło rzeczy zasadniczych. stałych, częstych. Gdy publicysta polityczny postępuje inaczej jest źle, nie jest bowiem wtedy publicystą politycznym. lecz literatem.

Ale bywają sytuacje jeszcze gorsze i taką właśnie sytuację prezentuje nam p. Adolf M. Bocheński. Oto rzeczy wyjątkowe stara się on zasugerować mniej uświadomionemu czytelnikowi, jako rzeczy częste lub stałe. Tego rodzaju metoda może być różnie nazwaną, może być błyskotliwą. zajmującą. frapującą, ale nie jest. delikatnie się wyrażając, metodą służenia prawdzie.

* * *

P. Adolf M. Bocheński stara się od dawna udowodnić dwie tezy: Rosja jest jedynym wrogiem Polski: Niemcy są jej przyjacielem. Przez długi czas udowadniał on z pasją pierwszą tezę. To można mu było od biedy darować. Prawdę mówiąc. to żaden naród. żadne państwo. a zwłaszcza państwo sąsiadujące nie jest najlepszym przyjacielem drugiego państwa, a w szczególności swojego sąsiada. Mógł tedy p. Bocheński pisać, że Rosja naszym serdecznym przyjacielem nie jest i że trzeba być wobec niej ostrożnym. Miał nawet teoretycznie rację: bowiem ostrożność nigdy nie zawadzi.

Natomiast trzeba było powiedzieć: stop!, gdy p. Bocheński doradzał ni mniej ni więcej jak tylko. żebyśmy tj. Polska stante pede przystąpili do rozbioru Rosji. Wedle p. Bocheńskiego operacja taka nietylko jest potrzebna, ale i niezwykle łatwa. Trzeba tylko chcieć, a... już Ukraińcy i Niemcy pomogą. Sama zaś Rosja będzie tylko jęczała, jak ją złączeni na śmierć i życie kombatanci polsko-niemiecko-ukraińscy pod wodzą p. Bocheńskiego będą zarzynali...

* * *

Teraz p. Adolf M. Bocheński, po zawarciu paktu polsko-niemieckiego o 10-letnią nieagresję odważa się na rzecz większą. Oto ni mniej ni więcej zabrał się w ostatnim numerze „Buntu Młodych" w artykule pt. „Polska w niemieckiej racji stanu" do udowadniania, że Niemcy — to przyjaciel Polski szczery, że niepodległość Polski leży w interesie Niemiec i że jeśli były jakiekolwiek niewinne figielki Niemiec przeciw Polsce, o których zresztą sam autor skrzętnie nie wspomina, to tylko robiono je z obawy przed Rosją.

Aby tak ryzykowne tezy postawić i poprzeć je jakiemiś argumentami, autor artykułu w „Buncie Młodych" upraszcza sobie zadanie dość pomysłowo. Oto jako kanwę dla swoich rozważań bierze wiek 18-ty i pierwszą połowę wieku 19-go. Jeśli Niemcy — udowadnia nam — występowały w tym czasie przeciw Polsce, to tylko z ostrożności. celem przeciwdziałania przewadze Rosji. Wogóle przewaga i nacisk Rosji — to były najistotniejsze problemy Niemiec. Jednem słowem, Niemcy — to przyjaciele Polski, którym nigdy nie śniło się coś złego Polsce zrobić. Aż nagle zjawia się straszydło, przestrasza Niemcy i te, będąc w strachu i nawet w strachu Polskę kochając (bo jak wynika z wywodów p. Bocheńskiego, bez przerwy niczego Polsce złego nie życzyli kolejno ani Fryderyk Wilhelm I. ani Fryderyk II, ani Fryderyk Wilhelm III, ani Hartenberg, ani Knesebeck. ani Bismarck i wogóle literalnie i dosłownie ani jeden jedyny wybitniejszy Niemiec), myślą tylko o jednem. a mianowicie, jakby zachować i wzmocnić niepodległość Polski. Rozczulające!...

Opierając się na historycznych odkryciach p. Adolfa M. Bocheńskiego, trzebaby dojść do wniosku, że na przełomie wieku 17-tego i 18-tego dokonała się jakaś zasadnicza przemiana w duszy Niemiec: stały się one przyjazne dla Polski po wiekach nieprzyjaźni.

Sam p. Bocheński tę przemianę jednak inaczej ocenia. Z jego twierdzeń wynika, że Niemcy były odwiecznie przyjazne dla Polski, a tylko przy końcu 17-go i na początku 18-go wieku nastąpiła zmiana. Powstała mianowicie pewna konieczność dla Niemiec, konieczność nie liczenia się i nie popierania interesów Polski ze względu na rosnącą potęgę rosyjską. O ile dobrze rozumiemy myśl autora. bardzo oględnie wyrażoną, to powiada on nam mniej więcej tak: jeśli myślicie, że Prusy powiększając swe terytorja w 18-tym wieku kosztem Polski, były wobec niej wrogo nastrojone, to się mylicie! Zrozumcież, na miłość Boską! Prusy niczego innego nie pragnęły, jak tylko siły i niepodległości Polski, to były najszczersze życzenia wszystkich niemieckich mężów stanu. Zrozumcież dalej, że Prusy musiały zabierać terytorja polskie, ale przecież nie dla przyjemności, a tylko dlatego, żeby mogły być silne i grać rolę wybitną w życiu wewnętrznem Niemiec.

Pisze mianowicie p. Bocheński dosłownie: „To co przyzwyczailiśmy się uważać za nieubłagane dążenie do likwidacji państwowości polskiej, to były pociągnięcia (!?) mające na celu wytworzenie korzystnej sytuacji w Niemczech, główne wykorzystanie dla siebie nacisku Rosji na Niemcy". W ostatniej części powyższego zdania autor przechodzi sam siebie. Chyba bowiem nie zdaje sobie sprawy, że właściwie to sens tego co napisał jest jeden i brzmieć może następująco: Rosja rośnie we wpływy, oddziaływa na Niemcy, cóż tedy chcecie, żeby Prusy, które umieją z Rosją gadać i dochodzić do porozumienia, nie korzystały z tego? I czemuż się dziwicie, że chcąc być silniejszym partnerem, zaokrągliły trochę swe posiadłości przez zabór ziem polskich? Co za pretensja pod adresem Prus? I co za bezczelność niesłychana nazywać to dążeniem do likwidacji państwowości polskiej!

* * *

Jak widzimy, założeniem p. Adolfa M. Bocheńskiego jest dopuszczenie (teoretyczne zresztą tylko), że może coś w stosunkach polsko-niemieckich było czasowo w nieporządku, ale to trwało tylko od r. 1700 do roku 1850. To gotów nam p. Bocheński przyznać i tylko tyle, lecz ani jota więcej. W praktyce to p. Bocheński i to przyznanie cofa. W cieple jego wywodów również i zdarzenia wymienionego okresu wybielają się na korzyść Niemiec i Prus, tak, że czytelnik, który niedość uważnie przeczytał wstęp i zakończenie jego artykułu, dochodzi do wniosku, że właśnie w tym okresie dusza niemiecka była czysta, jak łza i że odcinała się od swej normalnej czerni.

P. Bocheński bowiem nie ma zupełnie poczucia miary: uczynki jego przewyższają chęci. Choć tedy w swem założeniu, gotów był koncedować, że w epoce wielkich wpływów Rosji Niemcy miały wobec Polski jakieś małe grzeszki na sumieniu, to w szczegółach przy usprawiedliwianiu tych grzechów stopniowo dochodzi do tego, że pokazuje nam tylko same świetlane dążenia niemieckie. Cóż poradzimy? Uczucia i instynkty pro-niemieckie p. Bocheńskiego są silniejsze nawet, niż jego wola i chęć!

* * *

Jak p. Bocheński operuje cytatami i jak umie piękne uczucia wmawiać w Prusaków, niech służy przykład z przytoczeniem opinji Knesebecka. Ów Knesebeck, był, jak wiadomo, autorem t. zw. linji Knesebecka, przecinającej b. Kongresówkę z południowego zachodu na północny wschód, tak, że większa część Kongresówki z Warszawą, a mianowicie to, co stanowiło okupację niemiecką w latach 1915—1918, przypaść miała Niemcom. Otóż p. Bocheński na poparcie filo-polskich skłonności p. Knesebecka taki wynalazł cytat z wynurzeń tego Prusaka: „Sto tysięcy żołnierza polskiego pod Poznaniem można będzie zrównoważyć stu dwudziestu tysiącami Prusaków pod Bydgoszczą. Pół miljona Rosjan pod Łęczycą rozsadza monarchję. W pierwszym wypadku jest wcięcie się polskich terytorjów w Prusy niemiłe, niewygodne. W drugim zagraża wcięcie się ziem rosyjskich egzysencji Prus, rujnuje ich niepodległość. Pierwsze można znieść, przy drugiem życie traci swą wartość."

Dla p. Bocheńskiego powyższy cytat dowodzi tylko, że Knesebeck był przeciwny Rosji. Dla nas zaś dowodzi on głównie, że Knesebeck przy podziale łupów miał dobry apetyt i pragnął zagarnąć Warszawę. Łatwo się domyśleć, że wymienienie Bydgoszczy na p. Bocheńskim nie zrobiło żadnego wrażenia. Dla niego Prusak trzymający Bydgoszcz i szachujący stąd Polaków, jest czemś wspaniałem, skoro tylko ten Prusak nie chce pod Łęczycą Rosjan, a chce ich natomiast widzieć w Lublinie. usadowiwszy się samemu w Warszawie. Ani przez myśl nie przejdzie p. Bocheńskiemu nauka płynąca z powyższego wypowiedzenia się Knesebecka. ta mianowicie. że Niemcy posiadający Pomorze i Bydgoszcz już Polski nie mają za prawdziwie niepodległe państwo. Właśnie p. Bocheński wysunie stąd wniosek, że niepodległość Polski leży w interesie Niemiec. Ale jaka niepodległość? Niepodległość bez Pomorza. Bydgoszczy i Śląska! Co zaś do Poznania, to Knesebeckowi jest on niewygodny, bo stanowi wcięcie się polskich terytorjów w Prusy. Ale p. Bocheński jest zachwycony, że Knesebeck tak delikatnie się wyraża.

* * *

Czytamy w artykule p. Bocheńskiego: „Zasadnicza różnica między historją Niemiec w wieku XVII i w wieku XVIII polega na tem, że w wieku XVII wschodni ich sąsiad Polska nie chciał, czy nie mógł wywierać sam nacisku. w wieku zaś XVIII Rosja, już wówczas faktycznie sąsiad wschodni, wywierał wpływ decydujący". Dla p. Bocheńskiego prosty stąd wniosek: Niepodległość Polski leży w interesie Niemiec. Bardzo pięknie! Ale skoro tak, to co robiły Niemcy w stosunku do Polski od wieku X do XVII, gdy nacisku Rosji nie odczuwano i gdy tedy mogły bez żadnej ubocznej obawy rozkoszować się Polską i jej niepodległością? P. Bocheński jednak woli tej ówczesnej idylli stosunków polsko-niemieckich nie przypominać. Również nad wiekiem XVII przechodzi bardzo gładko, a przecież wartoby coś wspomnieć o zdradzie elektora pruskiego i o jego wymuszeniach przypieczętowanych układem w Wełtawie.

W drugiej połowie XIX stulecia, potęga rosyjska dominująca należała do przeszłości. Na Kongresie Berlińskim w r. 1878 nie Rosja na Niemcy. lecz Niemcy na Rosję wywierały nacisk, a czyż to wszystko wpływa na zmianę stosunków polsko-niemieckich. czyż właśnie nie od wtedy rozpoczyna się najostrzejsze prześladowanie w b. zaborze pruskim? Rugi. komisja kolonizacyjna — to lata 1885—1886, to okres dochodzenia potęgi niemieckiej do pozycyj szczytowych. które miały ulec zdruzgotaniu dopiero w roku 1918 i czyż właśnie ten okres najostrzejszego pochodu niemczyzny przeciw Polsce nie przypomina okresu poprzedzającego Grunwald oraz okresu X i XI wieku?

* * *

Ale nawet w tym wyjątkowym okresie. który sobie p. Bocheński obrał za pole do swoich rozważań, nie przytacza on jakichś czynów, któreby świadczyły o dobrej woli Prus wobec Polski. Nie! P. Bocheński powołuje się tylko na intencje, na myśli, na zamiary i na dążenia. Czyta on bowiem w duszy niemieckiej, jak w zwierciadle. Czyny go nie obchodzą, lecz tylko „czyste" intencje. Nie pamięta zupełnie p. Bocheński o zasadzie katolickiej: „Wiara bez uczynków martwa jest". Tak dalece bowiem stapia się z badanym przez siebie przedmiotem, w danym wypadku z protestanckiemi Prusami, że przejmuje się jednem z zasadniczych wskazań Lutra: „Mocno grzesz, ale mocniej jeszcze wierz". Cóż znaczyły przewiny Prus wobec Polski, kiedy myśli ich wobec niej były szlachetne i czyste? Tak przynajmniej stara się nas przekonać p. Adolf M. Bocheński.

Nie przekona jednak!...

Sprawa nowej konstytucji

Wśród wielu wydarzeń w polskiem życiu politycznem, w jakie obfitował martwy zazwyczaj sezon letni, wypadkiem dużej, choć bez większego dotąd echa zaznaczającej się miary było oświadczenie p. Sławka złożone niedawno na temat nowej konstytucji.

Jak wiadomo uchwalony w Sejmie w dniu 27 stycznia br. projekt konstytucji nie znalazł się do tej pory pod obradami Senatu. Okazało się jednak z enuncjacji p. Sławka, że prace nad projektem konstytucyjnym toczą się nadal coprawda nie na forum ustawodawczem, ale w łonie tego ugrupowania, które w Sejmie i Senacie posiada większość tj. w B. B. W. R.

W szczególności przeciwko uchwalonemu przez Sejm projektowi Senatu, a raczej przeciw systemowi wyboru tej izby wypowiedział się marsz. Piłsudski w rozmowie z p. Sławkiem. Skłoniło to projektodawców do rewizji poglądu na powyższą sprawę. Z oświadczenia p. Sławka wynika, że reforma wyborów do Senatu ulegnie stosunkowo niewielkim zmianom w porównaniu z dzisiejszym stanem rzeczy, natomiast t. zw. Legjon Zasłużonych złożony z kawalerów orderów wojennych stanie się ciałem nie przewidzianem narazie w konstytucji, ale powołanem będzie do celów jakgdyby eksperymentalnych.

Nie można przewidzieć, w jakim kierunku rzeczywiście pójdą zmiany ustrojowe. Sejm i Senat — wedle niezawsze ścisłych doniesień prasy codziennej — mają być zwołane w wrześniu br.. być może więc, że w tym czasie sprawy na tyle dojrzeją, że będą mogły być ujęte w jakąś ostateczną formę.

Do sprawy ustroju przywiązujemy wielką wagę. Nie można stanąć na stanowisku. że sprawa konstytucji jest błahostką wobec zagadnień codziennego chleba. Niewątpliwie dla najszerszych mas społecznych konstytucja nie jest zagadnieniem, ale też nigdy niem dla nich nie była w ścisłem słowa znaczeniu. Masy interesują się zawsze bliższemi dla nich problemami, któremi istotnie jest przedewszystkiem chleb, niedostatek, głód i braki życiowe. Nigdy ich nie brakowało, dzisiaj zaś budzą one tem większe zainteresowanie.

Ale właśnie dlatego te sfery, które poczuwają się do odpowiedzialności za przyszłość Państwa. muszą zwrócić tem większą uwagę na zagadnienia, które nie znajdują się pod tak dokładną kontrolą mas, jakby to być powinno. Do sfer tych zaliczamy w pierwszym rzędzie oświecone koła polityczne społeczeństwa. Nie chciało się wprost wierzyć artykułom prasy jednego z opozycyjnych stronnictw. która z rozbrajającą otwartością oświadczała po 27 stycznia br., że sprawa konstytucji nic ją nie obchodzi, bo w kraju panują kłopoty materjalnej natury.

Było coś ogromnie niepoważnego i nieodpowiedzialnego w tem nawskroś głupiem oświadczeniu. Zdaje się jednak, że opinja tych właśnie kół uległa już zasadniczej zmianie i sprawa konstytucji nie będzie dla nich tak zupełnie obojętną.

Poruszamy tę sprawę już dzisiaj, gdyż zbliżamy się prawdopodobnie do ostatecznego sformułowania nowego ustroju i porządku w Polsce. Oświadczenie p. Sławka dowodzi, że w szeregach projektodawców rozważa się cały problem powoli — i co dotyczy Senatu — nader rozsądnie. Ten sam obowiązek leży po stronie odpowiedzialnych grup opozycyjnych. Współdziałanie na tym terenie jest obowiązkiem wynikającym z poczucia narodowej i państwowej myśli.

W każdym razie dążeniem wszystkich odpowiedzialnych po stronie opozycji czynników winna być ambicja. aby historja 27 stycznia nie powtórzyła się po raz drugi. Można jej uniknąć tylko przez pozytywne ustosunkowanie się do sprawy konstytucji. Błędom i brakom w niej zawartym należy przeciwstawić własny konstruktywny plan i program.

Powódź

Na Polskę, a szczególnie jej południowo-zachodnie części spadło wielkie nieszczęście: powódź. Tysiące ludzi pozbawionych zostało dachu nad głową. chleba, dobytku. Nędzarze, którzy już przedtem nie mieli często środków do życia, popadli w ostateczną przepaść ruiny materjalnej. Na nic przydała się pomoc doraźna, jaką niosło w ciągu powodzi zagrożonym okolicom szczególniej wojsko. Z wodą popłynęły podstawy bytu niezliczonej ilości Polaków.

Ludzie ci nie mogą pozostać bez opieki. Rząd, który walczy z wieloma trudnościami, nie może w całości zaspokoić głodu i potrzeb powodzian. W tym ciężkim dla kraju momencie należy zespolić wysiłki całego społeczeństwa, aby nie dać ginąć potrzebującym. Instynkt społeczny musi się odezwać u wszystkich.

Rząd, Episkopat, prasa. organizacje i związki nawołują społeczeństwo do składek na rzecz powodzian. Datki zaczęły już płynąć. Szlachetnym odruchem zareagowała zagranica, nawet obcy, a w pierwszym rzędzie Polacy pozostający na obczyźnie. Społeczeństwo w kraju posiada szczególny obowiązek niesienia pomocy. Spodziewamy, się, że akcja ta da jaknajlepsze wyniki i pozwoli chociaż częściowo odbudować to wszystko, co zostało potwornie zniszczone przez szalejący żywioł. W tej smutnej i tragicznej chwili winny zniknąć wszystkie różnice w społeczeństwie polskiem i wszyscy winniśmy podać rękę nieszczęśliwym rodakom.

Od redakcji:

Następny numer „Akcji Narodowej" z datą 15 sierpnia br. ukaże się wyjątkowo pod redakcją Władysława Jana Turzańskiego i poświęcony będzie wyłącznie sprawom literatury i sztuki. Udział w tym numerze wezmą najwybitniejsi, młodzi poeci, pisarze, plastycy, rzeźbiarze Lwowa.

Numer „Akcji Narodowej" z datą 1 września br. poświęcony zostanie wyłącznie sprawom gospodarczym z okazji Targów Wschodnich i ukaże się w podwójnej objętości (8 stron). Zamieszczone w nim zostaną artykuły z różnych dziedzin gospodarczych pióra najwybitniejszych reprezentantów sfer gospodarczych Lwowa.

W dniu 15 września „Akcja Narodowa" nie ukaże się, poczem w dniu 1 października br. rozpocznie wychodzić jako tygodnik zatrzymując ten sam charakter jak dotychczas.

Nie wypominamy,

ale zapytujemy:

Czy zapłaciłeś już prenumeratę Akcji Narodowej na konto P. K. O. 504.250?

Czytasz przecież Akcję Narodową już od **pięciu** miesięcy!

Odpowiedź „Młodym"

Nie widzimy celu w prowadzeniu szerszej polemiki z atakami oficjalnej prasy Str. Narodowego na temat przyczyn i motywów, które spowodowały większość młodszych członków tego stronnictwa do secesji z niego. Nie odpowiadamy z reguły na różne wybryki prasowe w związku z tą sprawą.

Czynimy jednak wyjątek. W czasopiśmie „Młodzi" (nr. 3) organie sekcji młodych lwowskiego Str. Nar. ukazał się artykuł pt. „Geneza odszczepieństw", atakujący anomimowo zarówno Zw. Mł. Narodowców jak b. Obóz Narodowo-Radykalny. Trzeba bowiem od czasu do czasu oświetlić reflektorem kampanję, jaką się na ten temat prowadzi w oficjalnej prasie Str. Narodowego.

* * *

Czy secesję większej lub mniejszej części ludzi z danej grupy politycznej można tytułować odszczepieństwem? Przynależność polityczna jest kwestją przekonań opartych na dobrowolnem zaufaniu do słuszności polityki czy taktyki danego ugrupowania. Polityka i taktyka są zjawiskami ulegającemi zmianom na dłuższej czy krótszej przestrzeni czasu, z któremi można się godzić lub nie. Odwrotnie ludzie mający w pewnym momencie zaufanie do danej polityki lub taktyki mogą dojść do przekonania, że sytuacja wymaga jej zmiany, a ponieważ opinji tej nie podziela większość czy kierownictwo grupy, przeto ludzie ci zgodnie ze swojem przekonaniem z grupy takiej ustępują i starają się realizować swój punkt widzenia na innej platformie. Jest to jedyne uczciwe wyjście w tego rodzaju konflikcie. Ludzie w ten sposób postępujący składają egzamin z siły swojego charakteru i przekonań, których nie chca podporządkować fikcyjnej solidarności partyjnej.

O ile zatem motywem secesji nie są korzyści materjalne, nie może ona nigdy zasłużyć na ujemną ocenę, pod jaką podpada pojęcie odszczepieństwa.

Tego rodzaju „odszczepieństw", jeśli idzie o obóz narodowy, możnaby naliczyć całe dziesiątki i setki. R. Dmowski urządził secesję z Ligi Polskiej i stworzył własną organizację Ligę Narodową, St. Grabski był wybitnym przewódcą P. P. S., a potem przeszedł do Demokracji Narodowej, każdy niemal szanujący się działacz tego stronnictwa przechodził za młodu bodaj początkowo przez szeregi socjalistyczne. Nikt nie może jednak nigdy zarzucić tym ludziom „odszczepieństwa". Działali zgodnie ze swojem przekonaniem pomimo, że narażali się wówczas na ciężki, ale nieuzasadniony zarzut, że przechodzą z obozu najostrzej i najhaniebniej prześladowanego do obozu rzekomej ugody. Siła charakteru i przekonań nie zatrzymały jednak nikogo z tych ludzi na nowo obieranej drodze.

Trzeba więc z ubolewaniem stwierdzić, że szermowanie obelgą ze strony oficjalnej prasy Str. Nar. jest nietylko wielką lekkomyślnością, ale i zwyczajną świadomą nieuczciwością, która zasługuje na piętno publiczne. Jeżeli zaś tej niesumiennej broni używa organ sekcji t. zw. młodych to fakt ten zasługuje na tem większe napiętnowanie, bo ludzie ci jeszcze niedawno pozostawali z nami w jednych szeregach, znają nas dobrze wszystkich, a jednak ośmielają się sięgać po argumenty niegodne uczciwej walki. Nikczemny autor artykułu rzucił n. p. sugestję, że secesja za punkt widzenia przyjęła kwestję zagrożonych swoich posad pisząc, że „sprawa posad — to nuta dźwięcząca bardzo silnie w nastrojach odszczepieńców". Ukrywający się za parawanem nikczemnik dożył w ciągu kilkunastu dni chwili, w której „odszczepieńcy" z b. Obozu Nar. Rad. znaleźli się w obozie izolacyjnym, a ludzie ze Zw. Mł. Nar. chodzą po zielonej trawie i spoglądają, jak ich miejsca skwapliwie zajmują „idealiści" z... czasopisma „Młodzi". Bodaj to być takimi idealistami! Ale mniejsza już o to.

* * *

Przejdźmy do argumentów omawianego artykułu. Autor rozróżnia w młodem pokoleniu narodowem... dwa jakgdyby pokolenia: starsze i młodsze. Starsze, które ustąpiło ze Str. Nar. młodzieńcze lata „spędziło w łatwych warunkach Polski przedmajowej i przedkryzysowej". Jest to „typ powierzchowny, skłonny do blagi, a pozatem leniwy, improduktywny i oportunistyczny". Nie mniej, nie więcej.

Przecieramy oczy! Nie jesteśmy zarozumiali i nie przypisujemy sobie historycznych zasług, ale poraz pierwszy słyszymy, abyśmy żyli kiedykolwiek w łatwych warunkach. Nie mówimy o jednostkach, boć przecie i wśród „gatunku" z redakcji „Młodych" znajdują się dobrze odżywieni, pięknie ubrani, elegenccy paniczykowie, ba! ziemianie i arystokraci pogardzający „chłopstwem" i pospólstwem z grona swoich najbliższych „przyjaciół", ale nie robimy z tego nikomu zarzutu, bo ludzi dobrze ubranych i sytych zawsze można znaleźć w każdem środowisku. Taki argument jest chwytem ściśle demagogicznym.

Mówimy więc tylko o ogóle. Od pierwszej chwili, od dnia zakończenia wojny w r. 1920 cała młodzież znajdowała się w najstraszniejszych warunkach bytu, walczyła o każdy kawałek chleba. Idealiści z „Młodych" byli wówczas jeszcze pod opieką nianek albo nosili koszulę w zębach, kiedy pokolenie które weszło po wojnie na uniwersytety wzięło się za bary z bardzo ciężkiem, tragicznem życiem i walkę tę prowadzi po dziś dzień.

Typ powierzchowny? Skłonny do blagi? Leniwy? Improduktywny? Oportunistyczny?

Jest to prawdziwie dziecinna zarozumiałość przeciwstawiać się w ten sposób ludziom, którzy natychmiast po złożeniu mundurów wojennych przystąpili do ciężkiej, odpowiedzialnej walki o duszę młodego pokolenia. Nie były to lata, w których na wiecach akademickich uchwalano przez aklamację wnioski Młodzieży Wszechpolskiej. Uniwersytety znajdowały się w rękach lewicy, która była bezapelacyjnym panem sytuacji. Dosłownie w pojedynkę, czasem w trzech do pięciu ludzi przystępowano do akcji politycznej. I uniwersytety, a z nią młodzież zostały wtedy zdobyte. Już w r. 1923 młodzież znajdowała się pod przeważającym wpływem narodowego programu. Nie piszemy tu nader zresztą interesującej historji tego ruchu, ale to stwierdzić musimy, że następne roczniki działaczy akademickich przyszły już do gotowego terenu. Ich zadaniem — po ustąpieniu starszych — stało się uporządkowanie zdobytych nie przez nich fortec i utrzymanie stanu posiadania. Tak się też stało. Ale jest śmiesznością, a poniekąd i bezczelnością kilku niedowarzonych bubków utrzymywać, że ich starsi poprzednicy, pod których kierunkiem wchodzili młodsi na arenę życia młodzieży, nie dokonali niczego i tworzyli typ leniwy czy skłonny do blagi. Tej rzeczywiście zablagowanej teorji trzeba dać ostro po palcach.

* * *

Drugim argumentem autora z „Młodych" jest teorja, jakoby secesjoniści ograniczali się wyłącznie do terenu akademickiego i nie mieli wpływu na t. zw. masy ludowe.

Na ten temat trudno jest rozmawiać ściśle. Masy są dosyć nieuchwytnem pojęciem. B. Obóz Narodowo-Rad. rozporządzał masą i wywierał wpływ na masy. To samo dzieje się ze Zw. Mł. Narodowców szczególnie na terenie Poznańskiego.

Ale jakimiż to „masami" — u licha — operuje autor z „Młodych"? Babki ze Str. Narodowego czy starsi panowie i emeryci od bridge'a i herbatek? Nie widzimy tych mas pomimo, że zakładamy na oczy okulary objektywnej oceny. Mówmy otwarcie, ale masy nie kwapią się dzisiaj do żadnej akcji politycznej i to jest ich główna cecha. Operowanie zatem takim argumentem nie jest rzeczowe, bo opiera się na fikcji. Jeżeli autor z „Młodych" ma na myśli wyniki wyborów samorządowych, które tu i ówdzie dały pomyślne rezultaty dla Str. Narodowego, to na ten temat już pisaliśmy przy sposobności oceny wyborów. Masy wyborcze poszły nie za Str. Nar., tylko za własnym instynktem niezadowolenia. Gdyby te masy znalazły się w zorganizowanych szeregach Str. Nar. — moglibyśmy mówić o masach. Wyborcy są elementem wątpliwym i w rezultacie bezwartościowym. Mas zorganizowanych nie posiada zaś w Polsce dzisiaj żaden obóz polityczny.

* * *

Jednym z dalszych punktów artykułu o „Genezie odszczepieństw" jest pogląd, jakoby secesja ze Str. Nar. była wynikiem załamania się ludzi słabych, których nerwy nie były w stanie wytrzymać atmosfery walki, w jakiej się obóz narodowy znajduje i nadal znajdować musi.

Badanie cudzych nerwów jest zagadnieniem neurologji, którą się nie zajmujemy. Ale nie uważamy, aby t. zw. atmosfera walki była naprawdę aż tak napięta, że niszczyłaby komuś nerwy. Naogół biorąc, życie polityczne Polski w obecnej chwili — pomijając sporadyczne wypadki — toczy się po dość umiarkowanej linji szczególnie w porównaniu z sytuacją w innych państwach jak np. w Niemczech, Austrji, Francji itd. Nic się nie dzieje takiego, co mogłoby kogokolwiek wyprowadzać naprawdę z równowagi. Jeżeli przytacza się szereg ostrzejszych przejawów tej walki, to są to zjawiska miniaturowe w zestawieniu choćby z pierwszemi latami po r. 1926. Dlaczegoby więc właśnie teraz mieli się łamać ludzie rzekomo słabi — to byłoby trudno psychologicznie i politycznie uzasadnić.

Oczywiście, że jest wygodnie i przyjemnie zaprezentować się w charakterze ludzi jakoby silnych, którzy trwają uporczywie na swojej pozycji i załamywać ręce nad „słabymi", którzy odeszli. Ale jest to tylko teatralna poza, gdyż, ci, którzy stroją się w togę bohaterstwa i tytanów woli, toczą dość, jak na dzisiejsze ciężkie czasy, niefrasobliwy żywot, a jeśli los ściga ich czasem niepowodzeniem, to takie wypadki zdarzają się dziś często, niekoniecznie tylko w Str. Narodowem.

Nie decydują nerwy, bo niema powodu do denerwowania się. Decyduje co innego. Polityka nie polega zawsze na uporze szczególnie, gdy ten upór do niczego nie prowadzi. Jeżeli na świat patrzymy jako na mieszaninę warjatów i złoczyńców, to oczywiście każdy krok ludzki wyda się nam podejrzany Ale tak nie jest. Trzeba na życie patrzeć jeśli nie optymistycznie, to bodaj objektywnie. I wówczas należy analizować czyny ludzkie i szukać w nich nietylko złych, ale i dobrych pierwiastków. Da nam to możność spojrzenia prawdzie w oczy. Polityka nie może być uznana za oszustwo, bo taki pogląd dyskwalifikuje jego autorów. Jeżeli za motyw secesji ze Str. Nar. weźmiemy tylko lenistwo, skłonność do bridge'a, oportunizm i nerwy — będziemy bardzo daleko od prawdy. Ludzie nie są tak źli, jak się zdaje „idealistom" z czasopisma „Młodzi".

* * *

A wreszcie ostatni z serji ważniejszych argumentów: brak podkładu ideowego. Trudno powtarzać nam tu to wszystko, o czem piszemy i mówimy już od kilku miesięcy na temat naszego programu. Powiedzieliśmy na początku, że program nasz pozostał nadal integralnie narodowym, a nie uważamy, aby obowiązkiem naszym było koniecznie stwarzanie „dla zasady" jakichś nowych, mniej lub więcej błyskotliwych haseł. Jesteśmy wierni programowi Obozu Wielkiej Polski i istotnie powtarzamy go, a pozatem chcemy go praktycznie zrealizować w życiu polskiem, a nietylko stać z nim za płotem i czekać zmiłowania bożego. Uważamy, że program nasz stoi w sprzeczności z programem Str. Narodowego i dlatego z jego szeregów ustąpiliśmy. „Idealiści" z „Młodych" zeszli z platformy O. W. P. i wrócili do Str. Narodowego. Ich rzecz! Ale zarzut, jakoby secesja nie miała podkładu ideowego należy do kategorji tych samych zarzutów, co poprzednie.

* * *

Pozostawiamy na boku szereg inych spraw pomniejszej wagi poruszonych w artykule „Młodych". Są one raczej uzasadnieniem wymienionych wyżej punktów i posiadają wskutek tego taką samą wartość.

Gdyby treść życia stanowiła walka w prasie — bylibyśmy może i zmartwieni prowadzona przeciw nam kampanją. Ale tak nie jest. Najlepszym sprawdzianem w tych sprawach jest samo życie, praktyczna w niem działalność i jej rezultaty. Spokojnie ich oczekujemy i wierzymy w ich zwycięstwo. Jeżeli zaś na naszej drodze spotkamy kamienie tego typu, jak artykuł „Młodych", to przypatrzywszy się im przez chwilę zbliska, omijamy je i idziemy dalej. Kamienie te są dla nas nieszkodliwe.

W poczuciu krzywdy

W poznańskim organie Związku Młodych Narodowców pt. „Czuwamy" (z 13 lipca br.) ukazał się artykuł znanego działacza Z. M. N. p. Jerzego Czarneckiego z Bydgoszczy pt. „Przeciw krzywdzie", który w całości poniżej cytujemy:

„A więc sprawcy zamordowania ś. p. min. Pierackiego i środowisko, do którego oni należą, są już znani. Z wywiadu min. sprawiedliwości dowiadujemy się, że są to bojowcy z organizacji ukraińskich nacjonalistów. Inwektywy zatem, rzucane w związku z owem morderstwem pod adresem narodowców, a zwłaszcza Obozu Narodowo-Radykalnego, okazały się jedynie „pobożnem życzeniem" pewnych czynników, którym specjalnie zależy na zdyskredytowaniu ruchu narodowego w Polsce i na wywołaniu przeciw temu ruchowi ostrych represji ze strony władz. Przyznać jednak trzeba, że w zdrowej większości społeczeństwa polskiego nie dawano ani przez chwilę wiary owym plugawym i nikczemnym insynuacjom. Społeczeństwo polskie (nietylko zresztą ta jego część, która organizacyjnie jest związana z obozem narodowym) rozumie bowiem jasno, że polskie grupy nacjonalistyczne, opierające swą ideologję i program na tradycji historycznej Narodu Polskiego, na ukształtowanym już przez wieki, w głównych zarysach rycerskim charakterze Polaka, że te grupy nie mogą wydać z siebie i to świadomie osobnika, który z tyłu, podstępnie morduje bezbronnego człowieka.

Dlatego też wywiad ministra sprawiedliwości, utwierdzający wszystkich Polaków dobrej woli w powyższem przeświadczeniu, został powitany w całem niemal społeczeństwie polskiem z prawdziwą ulgą. Odrzucił bowiem ostatecznie podłe i niskie podejrzenia kierowone pod adresem polskiej młodzieży narodowej.

Jednakże na tem cała sprawa nie została załatwiona. Niezwłocznie po fakcie morderstwa przeprowadzono w Polsce całej masowe aresztowania także wśród młodych narodowców. Równocześnie ustanowiono obozy izolacyjne i w ostatnich dniach zesłano do tychże kilkudziesięciu młodych Polaków, którzyby ani przez mgnienie oka nie zawahali się przed największą ofiarą, przed najcięższym trudem, najtwardszym obowiązkiem, jakich wymagałaby od nich ukochana z całej duszy i serca Ojczyzna. Zesłano ich tam już wtedy, kiedy władzom, co z wywiadu wynika, znane było środowisko sprawców mordu. Zesłano ich do obozu, gdzie znaleźli się w towarzystwie zaprzysiężonych wrogów Polski, z którymi, będąc na wolności, prowadzili zaciekłą walkę o Polskę narodową dla Polaków.

Tak dalej być nie może. W sumieniu każdego uczciwego Polaka, niezależnego od wpływów obcych, masońsko-żydowskich, czy komunistycznych, odezwać się musi poczucie krzywdy, zadanej najświętszym uczuciom, jakie są żywione do młodzieży polskiej z ducha, krwi i przekonań, młodzieży narodowej. Odezwać się musi głos, wzywający polskie władze państwowe do naprawy tej krzywdy przez niezwłoczne zwolnienie młodych narodowców z obozu izolacyjnego".

ZDARZENIA I OCENY

Nowa zbrodnia O. U. N.

Nie przebrzmiały jeszcze echa mordu śp. min. Pierackiego, nie zostały ostatecznie ustalone wszystkie okoliczności towarzyszące tej zbrodni, gdy we Lwowie odezwały się nowe strzały O. U. N. Tym razem mordercy z tajnej organizacji ukraińskiej zabili swojego rodaka, dyrektora lwowskiego gimnazjum z ruskim językiem wykładowym dra Iwana Babija.

Dwa tygodnie temu pisaliśmy w „Akcji Narodowej": „Sugestja, jakoby społeczeństwo ukraińskie nie było odpowiedzialne moralnie za zbrodnie O. U. N. — jest tylko sugestją. Doświadczenie uczy nas, że akcja tego typu jak systematyczny terror polityczny jest możliwa tylko w sprzyjającej atmosferze środowiska. Sam fakt, że w jego gronie znajdują się ciągle chętni, nowi sprawcy zamachów świadczy, że środowisko sprzyja zamachom. I dlatego jest za nie odpowiedzialne".

Mówiąc zaś o znanej uchwale Centr. Komitetu UNDO potępiającej mord na osobie min. Pierackiego pisaliśmy: „Czytamy zawsze w prasie ukraińskiej artykuły i różne uchwały potępiające zamachy polityczne. Po jakimś czasie następuje nowy zamach i akcja potępiająca zaczyna się od początku. Niema żadnego sensu, aby w dalszym ciągu stosować taką metodę. Nie daje ona żadnego rezultatu, a uchwały UNDO i artykuły „Diła" zaczynają zakrawać na tragiczną ironję".

Jakgdyby potwierdzeniem tych słów jest nowe morderstwo popełnione we Lwowie. Zanim jednak ono nastąpiło, w pewnej części prasy, a w szczególności w „Kurjerze Porannym" poczęto lansować pogląd, że rozgrywkę z OUN należy pozostawić samemu społeczeństwu ukraińskiemu; czytaliśmy, że społeczeństwo to nie może zastosować radykalnych środków walki z O. U. N., ale musi podejść do sprawy zgodnie z sytuacją, jaka wśród niego panuje.

Ta tendencja zaniepokoiła opinję polską. Zanim zdołała ona zabrać w tej sprawie głos, znacznie dobitniej przemówiła O. U. N. zabijając nową ofiarę. Jest dla nas zupełnie obojętnem, czy od kul O. U. N. ginie Polak czy Rusin. Nie łudźmy się ani przez chwilę! Zamordowany dyr. Babij nie był ani patrjotą polskim, ani nawet gorącym zwolennikiem zgody polsko-ruskiej. Pełnił poprostu obowiązki kierownika zakładu państwowego i nie należał do O. U. N. Jako uczciwy urzędnik był lojalnym wobec Państwa. Nic więcej! Śmiemy twierdzić, że był wyjątkiem, jednym z nielicznych wyjątków. Dyr. Babij nie jest i nie może być dlatego symbolem choćby części społeczeństwa ukraińskiego, które w przygniatającej większości zajmuje wobec Polski stanowisko conajwyżej bierne. I stąd właśnie płynie atmosfera zbrodni, w której O. U. N. może rozwijać swoją krwawą robotę.

W czasie procesu lwowskiego o zamach na konsula sowieckiego jeden z obrońców, wybitny działacz ukraiński, oświadczył, że jest wzburzony zeznaniami świadków, iż dyrektor i profesorowie gimnazjum narodowości ukraińskiej, (którego dyr. Babij był kierownikiem) przychodzą do klasy z rewolwerami w kieszeni. Nie wiemy, czy w czasie tych słów szanownego pana obrońcy na ławach publiczności zasiadali w charakterze widzów jacyś członkowie O. U. N. Siedziała jednak tam publiczność ukraińska. Słowa oburzenia pana obrońcy doszły napewno szeroką falą do opinji ukraińskiej. Cóż więc dziwnego, że w kilkanaście dni potem zginął dyr. Babij?

Dlaczego mówimy o tym właśnie incydencie z procesu? Bo jest on dowodem, że atmosfera w społeczeństwie ukraińskiem sprzyja zamachom. Społeczeństwo ukraińskie — wbrew wszelkim deklaracjom UNDO — świadomie podburza i zachęca morderców z O. U. N. do zbrodni. I dlatego jest za nie odpowiedzialne, po stokroć odpowiedzialne.

To też pierwszym krokiem do uzdrowienia stosunków musi być całkowite, bezwzględne, do gruntu przeprowadzone zmiażdżenie ukrainizmu. To jest postulat, o którego zrealizowanie woła głośno i uporczywie cała opinja polska. Przeciwnika należy rozłożyć na cztery łopatki, pozbawić go jakiejkolwiek siły i ochoty do dalszej walki — a wtedy można z nim nawet gadać. Niema innej drogi.

Jeżeli na nią nie wejdziemy, ziemia wschodnio-małopolska będzie coraz częściej i obficiej przesiąkała krwią mordowanych ludzi. Kres temu może położyć tylko zjednoczony front polski na tym terenie przeciwstawiony zniszczonemu ukrainizmowi.

Locarno wschodnie

Zdarzeniem o dużem pozornie znaczeniu w polityce międzynarodowej stał się wynik podróży ruchliwego min. Barthou do Anglji, po której ogłoszone zostało oświadczenie rządu angielskiego, że udzieli on poparcia mającemu się utworzyć t. zw. Locarnu wschodniemu. W związku z tem Niemcy i Rosja miałyby wejść do Ligi Narodów. Niemcy pozatem uzyskać prawo dozbrojenia, a Francja miałaby się zgodzić na niepowiększanie swojej siły zbrojnej. Nie omieszkano oczywiście przy tej sposobności podkreślić, że cały ten plan ma na celu ugruntowanie pokoju.

Stanowisko Polski nie jest entuzjastyczne wobec tych projektów. Przeciwnie zaznaczyła się duża wstrzemięźliwość wobec nich, przyczem podkreślono ze strony oficjalnej, że Polska pragnie budować gwarancję pokoju na regjonalnych układach pomiędzy poszczególnemi państwami. Opierają się one zawsze na bardziej bezpośrednich interesach układających się stron i bardziej szczerych ich intencjach.

Stanowisko to jest słuszne tembardziej, że Polska od dłuższego czasu realizuje już na wielką skalę ten ostatni właśnie system pokojowych gwarancyj a nasza polityka międzynarodowa pochlubić się może że pod tym względem pierwszorzędnemi sukcesami.

Plan Locarna wschodniego uwzględnia w szerokiej mierze interesy wielkich mocarstw, jest niewątpliwie bardziej błyskotliwy, ale nie liczy się z tym faktem, że przeciwko blokowi wielkich interesów zmobilizowany został w Europie front interesów mniejszych państw, które nie chcą być tylko ślepem narzędziem w cudzem ręku. Te dwie siły stają się coraz bardziej równorzędne i dlatego nawet protektorat Anglji nad uroczystym planem nowego Locarno nie może nikogo sprowadzić z drogi, którą dyktuje mu zdrowy rozsądek i dobrze pojęty własny interes. Polska nie ma przedewszystkiem powodu do zmiany tego kierunku w swojej polityce zagranicznej, którą ostatnio zainaugurowała i z powodzeniem ją realizuje.

Pucz austrjacki

Nie dość jasno tłumaczony, ale też niebardzo niespodziewany pucz narodowo-socjalistyczny w Austrji zakończony zamordowaniem Dollfusa rzuca wyraźne światło na sytuację w republice naddunajskiej.

O samym puczu i jego celach nie wiele wiadomo. Dlaczego bowiem stukilkudziesięciu spiskowców wtargnęło najpierw do radia, potem do pałacu kanclerskiego, a następnie zastrzeliło Dollfussa, internowało dwu innych ministrów i na tem ograniczyło swoją akcję, wdając się w pertraktacje z rozbitym rządem — to wszystko nieda się logicznie wyjaśnić. Ale nie w tem leży rzecz.

Nowa krwawa awantura wiedeńska dowodzi, jakim wulkanem w samem centrum Europy staje się Wiedeń. W kilka godzin po puczu rozeszły się inspirowane wiadomości, że państwa ościenne w razie Anschlussu wkroczą natychmiast w granice Austrji. Nie ulega wątpliwości, że Anschluss byłby przyczyną zawieruchy.

A jednak w obecnej sytuacji wydaje się on nieuniknioną koniecznością. Nie wiadomo, jaką drogą konieczność ta się zrealizuje, ale wiemy, że dzisiejszy regime w Austrji nie opiera się na masach. Śmierć Dollfusa nie wzmocni frontu prorządowego, gdyż wszyscy świeżo pamiętają mu krwawą, nieludzką masakrę socjalistów. Mały kanclerz mający poparcie góry, wojska i policji nie tkwił w dołach. Nie wszyscy też Austrjacy będą po nim płakali. Nie znaczy to jednak, że regime Dollfusa niebawem upadnie. Przeciwnie należy się spodziewać, że będzie wzmocniony, że do władzy dojdzie Stahrenberg, wobec rządów którego Dollfus będzie wyglądał jak anioł.

Bałkan austrjacki staje się coraz trudniejszym problemem. Trudno przewidzieć dalsze wypadki. Każde rozwiązanie wróży niepokój. Jest oczywiste, że Anschluss jest dla Europy potężną groźbą ze względu na wzmacniającą się po nim potęgę Niemiec. Z drugiej strony Niemcy nie zrezygnują ze swoich ambicyj.

Narazie niema powodu do niepokojów. Wydaje się nam, że chaos na całym obszarze niemieckim, jakiego powoli stajemy się świadkami, leży raczej w interesie szczególnie naszym. Ale na dłuższą metę ta sytuacja będzie wymagała rozstrzygnięć.

Nasze stanowisko

Do nader charakterystycznych objawów należy zaliczyć nowe pismo, jakie ukazało się we Lwowie pt. „Reduta", a będące, jak sądzić należy z jego treści, organem sfer kombatanckich, a legjonowych w szczególności. Nie wiemy niestety dokładnie w jakich rozmiarach reprezentuje „Reduta" te sfery, sądzimy jednak, że się ta sprawa rychło wyjaśni, dzisiaj zaś opierając się na pierwszych deklaratywnych oświadczeniach nowego pisma — pragniemy je ocenić i zanalizować.

I tu przedewszystkiem cytujemy najbardziej znamienne wywody „Reduty" (z 8 lipca br.). Oto, co czytamy w artykule pt. „O legjonizację społeczeństwa":

„Nie wiem, co powiecie Obywatele — pisze autor do czytelników — na ten termin, ale wydaje mi się, że treścią naszych działań politycznych musi być „legjonizowanie" społeczeństwa.

Obóz legjonowy widać wszędzie na górze; w rządzie i w kierownictwie politycznej organizacji prorządowej, oraz przeróżnych organizacyj społecznych. Widać go też na dole w masach. Obiegło już gdzieś tam na dole powiedzenie, że „góra jest legjonowa i dół jest legjonowy, ale niema odpowiedniego czynnika pośrodku". Otóż właśnie trzeba ten środek „legjonizować". Trzeba zresztą dalej „legjonizować" i masy.

Tutaj jeszcze należy wyjaśnić bliżej użytą przezemnie terminologję, aby nie wywołać nieporozumienia. Przez obóz legjonowy niekoniecznie trzeba rozumieć ogół byłych legjonistów. Obóz ten, obóz Komendanta istniał jeszcze przed r. 1914 i przed powstaniem legjonów. Istniał przecież i działał w r. 1905. Następnie do obozu tego mają wszelkie prawo zaliczać się ci wszyscy, którym między r. 1914 a 1917 siły wyższe uniemożliwiły udział w Legjonach, albo bezpośredni z nimi kontakt. Dla przykładu wymienię kolegów naszych, którzy w armji francuskiej bili się o wolność Polski i o honor Francji, oraz bezlik kolegów rozproszonych na obszarach carskiej Rosji. Dalej do obozu legjonowego mają wszelkie prawo zaliczać się wszyscy młodzi, dla których wojna światowa stanowiła dobę dzieciństwa, ale którzy później wyrośli w idei i w atmosferze obozu legjonowego. Wreszcie do obozu tego nie wahałbym się zaliczyć nawet tych przeciwników Legjonów i Komendanta, którzy w dalszych latach swego życia „nawrócili się", pod warunkiem, że dokonało się w nich prawdziwe, niejako religijne nawrócenie, opanowanie duszy, serca i umysłu przez ideę.

Jest to jednak najzupełniej oczywiste, że tak pojęty obóz legjonowy nie pokrywa się z taktyczną konfiguracją tych wszystkich czynników, które określają się jako „prorządowe". Należenie do niego nie ma w sobie żadnego momentu taktyki, ani konjunktury, nie wiąże się nawet z koniecznością zajmowania ciasno-pojętego stanowiska „prorządowości" (powiedzmy: mechanicznej). I jeśli to zrozumiemy, to stanie się całkiem jasne hasło: przy legjonowej „górze" i „dole" trzeba zlegjonizować środek społeczeństwa. Dopiero realizacja tego postulatu zapewni obozowi legjonowemu niewzruszalną podstawę dalszego trwania i umożliwi mu decydowanie o przeszłości Polski.

Z postulatem tym łączy się konieczność pełnego rozumienia, że obóz legjonowy nie może działać w oderwaniu od społeczeństwa, ani narzucać się społeczeństwu. Siłę swoją może on czerpać tylko z głębokiego wrośnięcia w społeczeństwo, działając wewnątrz społeczeństwa, rozumiejąc je, realizując jego potrzeby. Ale to właśnie pokrywa się z postulatem legjonizacji „środka", przy „górze" i „dołach" legjonowych.

Ostatecznie zaś zadaniem Obozu Legjonowego musi być przeniknięcie i wychowanie młodego pokolenia, które wyrastając w zupełnie innych warunkach, szczęśliwe posiadaniem „za darmo" wolnej, a nawet potężnej Polski, traktując — słusznie — walki niepodległościowe Obozu jako bezpowrotną przeszłość, niezawsze rozumie Obóz Legjonowy, i wpada pod wpływy partyjnictwa, albo błądzi na bezdrożach „samowychowania":

Młodemu pokoleniu Obóz musi dać idee — nie te z wczoraj, i nie te na dziś, ale te co starczą na jutro i na pojutrze. Zupełnym błędem jest karmienie go okruchami własnej tradycji. Jeszcze większym błędem jednak może być mechaniczne wciąganie młodego pokolenia — rojnych grup młodej energji — w obręb wpływów Obozu, który na tem przegrywa równocześnie swą przeszłość i swą przyszłość i może kiedyś zostać zepchnięty przez innych... na emigrację.

Obóz Legjonowy musi więc być zdolny do tworzenia i krystalizowania nowych idei.

Jest to warunek, pod jakim może trwać i stać się czynnikiem stale istniejącym w przyszłych pokoleniach Polski. A to zarazem musimy uważać za konieczność dla Polski".

Jest w tych uwagach pisanych nie dość wprawnem piórem publicystycznem dużo niedomówień i niejasności, ale chcemy mimo to z dobrą i życzliwą wolą wyłuskać z nich to wszystko, co było intencją, spodziewamy się, szczerą autora. Istotą zaś tej intencji jest przedewszystkiem dążność, aby skupić społeczeństwo, aby wejść w nie szeroką falą, a — jak pisze autor — w pierwszym rzędzie wychowywać młodzież. Nie zamierza autor artykułu „Reduty" dokonywać tego procesu drogą mechaniczną. Aby dojść do tych rezultatów odczuwa jednak potrzebę stworzenia i „krystalizowania nowych idei", którym narazie przynajmniej nie daje konkretnego wyrazu.

Zamierzenia swoje określa nowe pismo jako dążność do „legjonizacji" społeczeństwa. Nie chcielibyśmy wdawać się w ocenę tego określenia, bo nie do nas w tej sprawie zwrócone było pytanie, ale wydaje się nam ono zgoła nieszczęśliwe. Nie ze względu na Legjony, co do których stanowisko nasze niedawno już określiliśmy aż nadto wyraźnie. Legjony były wysiłkiem żołnierskim w walce o niepodległość podjętym przez ogół legjonistów z głębokiej wiary i poczucia odpowiedzialności za losy Polski. Ten element stał się jednym ze składowych czynników armji polskiej.

„Reduta" nie jest organem wojskowej służby dla Państwa, ale chce być wyrazem tendencyj politycznych, co wyraźnie zaznacza. Przyznajemy otwarcie, że przynajmniej dla młodego pokolenia narodowego, które ze względu na swój wiek nie miało zaszczytu brać udział w walkach o niepodległość, byłoby krępującem ubieranie się dzisiaj w cudze piórka szczególnie w akcji politycznej prowadzonej w dzisiejszym okresie. Zbyt wielu niepowołanych ludzi przymknęło w bezceremonjalny sposób do obozu prawdziwych legjonistów, obnosząc się bezwstydnie z tą „zmianą frontu", abyśmy mogli do tego rodzaju akcji przystępować. Mówimy otwarcie: nie chcemy być i nie będziemy żadną brygadą. Szanujemy i oddajemy cały należny podziw i hołd legjonistom, którzy złożyli ofiarę krwi w czasie W. Wojny, ale „legjonizować się" nie zamierzamy. Pragniemy Polski wielkiej i mocnej, tak samo jak prawdziwi legjoniści. Dążymy do wytworzenia jednego frontu i obozu polskiego, opartego o program państwowo-narodowy, widzimy w b. kombatantach tą siłę, która jest zgodna z nami w tych dążeniach, chcemy z nimi współpracy, ale zasługę walki w Legjonach zostawiamy tylko im w całości, bo ją szanujemy. Sami chcemy pozostać tem, kim jesteśmy, pokoleniem, które weszło do Polski niepodległej „na gotowe" i które dopiero ma sobie zdobyć własnym wysiłkiem zasługi i tytuł do poszanowania. Wydaje się nam to stanowiskiem jedynie uczciwem i poważnem. Jest to jedna sprawa może za szeroko tu potraktowana, bo nie o słowa i terminy nam zresztą chodzi, ale o treść.

Druga rzecz — to ambicja „Reduty" wychowania młodego pokolenia. Pokolenie to nie jest pod względem ideowym pustą kartą. Może nie całkiem ostatecznie skrystalizowane, posiada już jednak zasadnicze, podstawowe zręby światopoglądu i programu politycznego, który w trakcie dalszej walki o przyszłość Polski będzie się w szczegółach formował i korygował. Pokolenie to posiada swoje dążności i ideały. Nie wydaje się nam, aby były one sprzeczne z tem, czego potrzebę odczuwają instynktownie b. kombatanci. A skoro tak jest, to niema potrzeby jednostronnej akcji wychowawczej. Należy raczej mówić o uzgodnieniu ewent. sprzeczności, o wzajemnem uzupełnieniu się i o współdziałaniu, którego ostatecznym celem będzie jednolity nowy front i obóz obejmujący cały naród polski, jego najlepsze elementy.

* * *

Stanowisko „Reduty" nazwaliśmy na początku charakterystycznem. Dowodzi ono ewolucji, jaka się dokonuje w całem społeczeństwie. Postępuje ona powoli, ale widocznym szlakiem. Jest to zjawisko pomyślne. Nie ulega wątpliwości, że tendencje te ujawniające się po dwu stronach barykad dzisiejszego życia polskiego będą miały jeszcze niejedną przeszkodę i lukę, ale rzeczywistość, realizm życia narodowego Polski prowadzi nas nieuchronnie do sformowania nowego porządku.

Handele!... Handele!...

Wyszedł niedawno z druku „Jarmark rymów" — nowy tom poezyj Juljana Tuwina o objętości przeszło 200 stron. Trudno byłoby doprawdy o trafniejszy tytuł. Książka przypomina rzeczywiście jarmark, taki małomiasteczkowy, „galicyjski" jarmark, zwłaszcza z dwóch powodów: 1) na jarmarku także można dostać wszelką tandetę w nieograniczonej ilości, 2) na prawdziwym jarmarku również panuje atmosfera wybitnie „swojska", „nasza", z silną domieszką cebuli i czosnku.

Handele!... Handele!..

Poza jedną „Historją banalną", w której triumfuje Tuwim — artysta, cała zawartość, cały towar „Jarmarku rymów" reprezentuje poziom i kulturę „Cyrulika Warszawskiego" lub „Bandy". Okrzyczany przez „Wiadomości Literackie" król polskiej (!) poezji (chyba król Herod!) puścił w świat setkę wierszyków kabaretowych, rewjowych kuplecików i rymowanych „dowcipuszków" w rodzaju n. p. takiego arcydzieła twórczości XX wieku, jak „Sic" kończący się wspaniałym, superlatywnym nawskóś oryginalnym i głęboko psychologicznym akordem:

„A mały piesek w kąciku
Uśmiechnął się na ten krzyk.
Coś sobie mruknął pocichu
I podniósł nóżkę i... (sik)".

Że co? Że głupie? Że „szmonces"? Nie szkodzi. Aby handel szedł.

Handele!.... Handele!...

Najnowszym trickiem reklamowym popularnego tygodnika od jarmarcznej literatury był konkurs poetycki. Że niby mnóstwo młodych talentów marnuje się w domu pod pierzyną i najwyższy czas je odkryć. Całkiem słusznie. Jakże można je trzymać pod korcem takie cudo, jak genjusz p. Anny Świrszczyńskiej? Ku zbudowaniu czytelników „Akcji" podajemy fragment jej utworu, zatytułowanego „Południe":

„Klaskały w ręce pagórki,
szklane gaje pieniły się w wietrze,
dziewkom z kanarkowych włosów,
kapie i brzęczy gęste powietrze.
Zielona ryba
patrzy okiem z fryzowanej strugi,
wykluwają się w niebie
esencjonalne papugi".

Przecież to trzeba na wszystkie języki przetłomaczyć, przez radjo nadać, na gramofon nakręcić! Niech świat wie, że nie samym tylko Mickiewiczem stoimy, ale i Świrszczyńską mamy w zapasie.

Handele!... Handele!...

* * *

„Kroniki tygodniowe" Słonimskiego odgrywają na jarmarku „Wiadomości Literackich" rolę kiosku z piwem, lemoniadą i wodą sodową. Tu można odświeżyć gardło, odpocząć i odsapnąć po reportażach z warszawskiego ghetta, lub artykułach w dodatku „Życie świadome". Korki strzelają z hukiem, mętny płyn leje się do brudnych szklanek, a pan Słonimski zaciera ręce i uprzejmym gestem zaprasza do środka:

— Handele! Handele! Za jedne 80 groszy można się uśmiać, cały dom rozweselić! Handele! Handele!

W straganie pana Antoniego można dostać wszystkiego potrosze: pieprzu, którym przyprawia, czy trzeba, czy nie trzeba — recenzje teatralne, obliczone też istotnie na wyjątkowo zahartowane podniebienia, mikroskop do wyszukiwania źdźbła w oku bliźniego, kadzidło do okadzania Boya, różowe okulary do oglądania Rosji sowieckiej, pocztówek z portretami Wellsa i propagandowe nalepki ((„Bojkotujemy towary hitlerowskich Niemiec"), poprostu wszystko.

Handele!... Handele!...

* * *

Publiczność, która kupuje „pokarm duchowy" na jarmarku „Wiadomości Literackich" należy do specjalnego typu umysłowego, zanikającego zresztą stopniowo. Są to ludzie hołdujący na wszystkich odcinkach życia idei materjalizmu, czy to będzie materjalizm społeczny, czy naukowy, czy duchowy. Komunistami trudno ich nazwać (uniewinnieni dla braku dowodów) jednak pełni są podziwu dla „wschodniego sąsiada", mówią dużo o kulcie pracy (sami najczęściej nic nie robiąc), o piatiletce i Dnieprostroju, gardzą nacjonalizmem, uważając, iż miłość własnego narodu jest czemś nieprzyzwoitem w epoce, która wydała na świat Russela, ba, nawet czemś wręcz szkodliwem, hamującem postęp i rozwój cywilizacji. Religja przeszkadza im także, duchowieństwo jeszcze więcej, to też walkę z Kościołem uważają za naczelny postulat swej destrukcyjnej działalności. Są oczywiście, filosemitami, o co postarała się redakcja „Wiadomości", sama tworząca, jak wiadomo, efektowną mozaikę wyznań i ras. W jaki sposób godzą liberalizm i humanitaryzm z marzeniami o rewolucji socjalnej — to już pozostanie ich wieczystą tajemnicą.

Systematycznie karmieni trucizną pseudo-literacką przypominają ludzi stojących na środku jezdni, zaczytanych w „Słówkach" Boya-„mędrca". Nie widzą, że dokoła, na ulicy życie toczy się wartko, mija ich z tłumem pieszych, przepływa korowodem tramwajów, aut i dorożek. Świat idzie naprzód, przekształca się nieustannie i odradza w nowych ideach, nowych prądach, nowych ustrojach, podczas gdy oni, ciągle wsłuchani w jakieś echa XVIII wieku, echa Woltera i racjonalistów, tkwią uparcie w miejscu, niepotrzebnie tamując ruch.

Na bok, panowie! Wasze miejsce nie tu, na prycypalnych arterjach życia społecznego, literackiego czy politycznego, lecz w zaułkach żydowskiego ghetta, któremu świadomie lub nieświadomie służycie. Tam ponieście swój bagaż „ideowy" i rozłożywszy go na środku podwórka krzyczcie, jak was nauczono: Handele!... Handele!...

Soames.

NA MARGINESIE

Obrona... pacyfistów niemieckich

Pisma codzienne doniosły o zbiorowym liście otwartym wystosowanym przez grono literatów i — jak pisała prasa żydowska — intelektualistów polskich do kanclerza Hitlera, w którym autorowie listu — powołując się na zawarte porozumienie polsko-niemieckie żądają od Hitlera wypuszczenia na wolność...., niemieckich pacyfistów. W pierwszej chwili nie bardzo się wiedziało, czy mamy do czynienia poprostu z mistyfikacją czy improwizacją literacko-intelektualistyczną.

Bo cóż nas — u ciężkiego licha — obchodzą pacyfiści niemieccy, z któremi Hitler posiada jakieś wewnętrzne porachunki i trzyma ich z tego powodu w obozach koncentracyjnych? I co to ma wspólnego z porozumieniem polsko-niemieckiem? Niektórzy ludzie w Polsce wyobrażają sobie że Polska powinna spełniać rolę generalnego zastępcy wszystkich uciśnionych niewinności w świecie, a przedewszystkiem żydów, pacyfistów, anarchistów i t. d. Nic podobnego.

O ile ucisk dręczy obywatela polskiego, o ile ten obywatel przez swój nienaganny uprzednio stosunek do Polski na to zasługuje — proszę bardzo. Interwencja jest wskazana, jest naszym obowiązkiem. Wolno i trzeba walczyć o prawo takiego obywatela.

Ale pacyfiści niemieccy?

Czy ci panowie pacyfiści protestowali kiedykolwiek przeciwko współudziałowi niemieckiemu choćby w krwawych zamachach O. U. N. na terenie Wsch. Małopolski, czy się bodaj zastrzegli przeciw takiemu udziałowi, skoro powstawało podejrzenie, że on istnieje. Była to wymarzona rola dla pacyfistycznych popisów, bo przelewano ludzką krew i rzucano posiew wojny.

Nigdy jednak nie słyszeliśmy o takiem wystąpieniu pacyfistów niemieckich. Pacyfikowali oni zazwyczaj wszystkich, prócz Niemców.

Cóż nas obchodzą tacy pacyfiści? Mamy dosyć własnych zmartwień i nie potrzebujemy obkładać sobie głowy kłopotami cudzemi.

Pp. literaci i intelektualiści podpisujący list do Hitlera chcieli zapewne przypomnieć się P. T. publiczności i zabłysnąć blaskiem w jej oczach jako obrońcy „praw ludzkich". Możemy ich zapewnić, że ta próba zawiodła. Wszyscy posiadamy bardzo mało czasu, aby zajmować się pacyfistami niemieckimi. Chcemy być szczerzy: zamknęlibyśmy również pacyfistów własnych, gdyby zaczęli oni szkodzić Państwu Polskiemu. Na szczęście takich u nas niema. W Niemczech widocznie są. Zostawmy więc tę sprawę wyłącznie Niemcom.

Z teatrów lwowskich

TEATR LWOWSKI W KRAKOWIE.

W lipcu b. r. zespół teatrów lwowskich we Lwowie pod dyrekcją Wilama Horzycy podążył wzorem lat ubiegłych do Krakowa, aby w kondenzowanym skrócie kilku tygodni zapoznać tamtejszą publiczność z najpoważniejszemi pozycjami repertuaru ostatniego sezonu.

Największy i zasłużony sukces odniosła sztuka Chestertona o „Człowieku, który był czwartkiem", która odbiła się szerokiem echem w prasie krakowskiej. „Teatr lwowski" — pisze p. Piotrowski w „I. K. C." — przedstawił nam ten utwór w takiej formie i wykonaniu, że aby mu podziękować, nie wystarczają zwykłe pochwały i komplementy... Jest to najciekawsza inscenizacja, jaką kiedykolwiek widziałem w Polsce".

Wtóruje mu recenzent z „Czasu", pan S.: „Ten automatyczny marsz robotników teatralnych, ustawiających i usuwających dekoracje w takt odpowiedniej muzyki, te fragmenty wielkiego miasta, rozsuwające się przed Symem, gdy w panicznym strachu uciekał przed doktorem, — to było dla Krakowian coś zupełnie nowego i porywającego".

W sierpniu r. b. teatr lwowski wyjeżdża na występy do Krynicy, gdzie obecnie gra zespół teatru im J. Słowackiego w Krakowie pod wodzą Osterwy. Zespół ten prawdopodobnie zrewanżuje się naszemu miastu szeregiem gościnnych występów we Lwowie w połowie sierpnia.

Z. P.

CZYTAJCIE

„Awangardę" i „Czuwamy"

Kwestja żydowska

II.

Z tem wszystkiem, cośmy poprzednio powiedzieli o sprawie żydowskiej, nie jest ona łatwą w Polsce do rozwiązania. I dlatego właśnie program w tej kwestji musi być bardzo sumiennie i szczegółowo obmyślany i skrystalizowany, abyśmy jasno zdawali sobie sprawę z tego, do czego właściwie na tym odcinku dążymy.

I tutaj na pierwszy plan wysuwa się zasada, że kwestja żydowska nie może być pod żadnym pozorem przedmiotem rozgrywki partyjnej. Twierdzimy stanowczo, że jeżeli kwestja żydowska w Polsce nietylko ani o jeden krok naprzód nie została praktycznie rozwiązana, ale przeciwnie znacznie się skomplikowała od chwili, gdy stanęła na porządku życia polskiego jako problem polityczny czy gospodarczy — to wyłącznie dlatego, że służyła za rozrywkę jednych polskich grup politycznych przeciwko drugim. Z natury rzeczy w walce takiej kwestja żydowska dla jednych stawała się sztandarem i racją działania, dla drugich kamieniem obrazy. Im ostrzej stawiano sprawę żydowską, tem gwałtowniej inne grupy przeciwstawiały się antysemityzmowi. A przecież zupełnie objektywnie można stwierdzić, że w Polsce żydzi nie mają prawdziwych przyjaciół w żadnej grupie, warstwie czy części społeczeństwa. Jedni lepiej, drudzy gorzej zdają sobie sprawę ze znaczenia i roli żydów u nas.

Żydzi dołożyli jednak wielu starań, aby stworzyć taką właśnie sytuację, bardzo dla nich wygodną i poklócić różne grupy narodu polskiego na tle sprawy żydowskiej. Jeżeli podkreślamy zapobiegliwość żydowską w pilnowaniu swoich interesów i wpływy żydów w polityce różnych narodów, to aż dziwić się należy, że nikt dotychczas nie zastanowił się nad faktem genezy sporów o kwestję żydowską i nie usiłował zbadać, czy niema w tem poważnego wpływu żydowskiego.

Przyczyny takiej interwencji w stosunki społeczeństwa polskiego są aż nadto widoczne. Leży w interesie żydowskim, jakby zresztą leżało w interesie każdego innego czynnika znajdującego się w położeniu żydów, aby wobec jednolicie wrogiego wobec nich nastroju doprowadzić do takiego układu sił, które by równoważyły się w walce z nimi z jednej, a w obronie z drugiej strony. Nie trzeba nawet dopatrywać się specjalnego sprytu żydowskiego, jeżeli zorganizowali taką taktykę: jest to jedynie słuszna i rozumna polityka w sytuacji żydowskiej. Ułatwia ją żydom u nas ten fakt, że od wieków są oni w Polsce osiadli i posiadają znaczne tu wpływy i węzły, zapomocą których mogą trafiać do różnych sfer i grup polskich.

Jeżeli tak więc jest, a na to się chyba wszyscy zgodzimy, to ci, którzy rozumieją kwestję żydowską i chcą ją w Polsce naprawdę rozwiązywać, nie mogą sami znajdować się na usługach, zresztą mimowolnych, polityki żydowskiej. Spełnia się zaś te usługi z chwilą, gdy dopomaga się żydom w rozdzielaniu społeczeństwa na dwie części na tle ich sprawy. Uniemożliwia to niemal zupełnie jej rozwiązanie, czego dowodem jest już wspomniany fakt, że antysemityzm programowy istnieje u nas od kilku conajmniej dziesiątek lat i właśnie od tego czasu kwestja staje się jak gdyby coraz trudniejszą. Nie można nad tem zjawiskiem przechodzić do porządku i lekceważyć go.

Losy walki z żydostwem związały się bowiem w Polsce z losami partyj politycznych, które reprezentują antysemityzm. Z chwilą więc, gdy partje te znajdują polityczne poparcie czy wpływy w społeczeństwie antysemityzm rośnie, z chwilą gdy upadają, traci na sile również antysemityzm. Byłoby z tem jeszcze mniejsze zmartwienie, gdyby kwestja żydowska zależną była tylko od nastrojów społeczeństwa wobec niej. Nastroje te bowiem naogół utrzymują się jednakowo.

Ale sprawa żydowska polega na możliwościach jej praktycznego rozwiązywania. Tutaj zaś dzieje się tak, że jeżeli w Polsce dochodzi do głosu rząd przeciwny partji, która m. inn. głosi antysemityzm, to rząd ten uważa poniekad za swój obowiązek antysemityzmowi się przeciwstawić, ba, nawet podkreślać swoje sympatje dla żydów. Znacznie gorzej jest wtedy, gdy w takim wypadku partja opozycyjna uważa za właściwe używać kwestji żydowskiej jako narzędzia walki z niemiłym jej rządem. Mobilizuje to cały aparat rządowy do przeciwstawienia się takim próbom i to tem gwałtowniejszego, im sprawa żydowska w danej chwili jest popularniejszą. W rezultacie takiej zupełnie bezmyślnej rozgrywki wychodzą na swojem wyłącznie żydzi, gdyż z jednej strony zwalczany jest antysemityzm zapomocą środków stojących do dyspozycji każdego rządu, z drugiej zyskują oni mimowoli obrońcę w czynniku tego rodzaju, jak rząd.

O rozwiązywaniu kwestji żydowskiej w tych warunkach niema mowy, a punkt ciężkości z tej sprawy przechodzi na walkę opozycji z rządem i naodwrót, w której sprawa żydowska z czasem schodzi na dziesiąty plan.

Dlatego też stanowczo przeciwstawiamy się wysuwaniu kwestji żydowskiej jako programu partyjnego, chociażby to było bardzo dogodne dla pewnych grup politycznych i ułatwiało im akcję. Równocześnie twierdzimy, że partje, które mimo to używają w swojej akcji kwestji żydowskiej jako głównego argumentu, działają albo świadomie albo nieświadomie na rzecz osłabienia możliwości rozwiązania sprawy żydowskiej w Polsce. Wygląda to pozornie na paradoks, ale rzecz się istotnie tak przedstawia.

Sprawa żydowska jest sprawą wszystkich Polaków, wszystkich polskich grup i stronnictw politycznych. Tylko nadanie jej takiego ogólnego i powszechnego charakteru umożliwi nam realne jej rozwiązywanie. Tak też tylko ją rozumiemy i pod tym punktem widzenia chcemy ją rozpatrywać.

Jeżeli posiadamy 11°/o żydów, którzy zwartą masą siedzą w miastach większej części Polski i zajmują tam w całości lub w większości pewne dziedziny życia, a na inne wywierają mniejszy lub większy wpływ, to fakty te są tak oczywiście niekorzystne dla narodu polskiego i tak notorycznie powszechne i znane, że — szczególnie wobec uświadomienia i nastrojów społeczeństwa polskiego — niema potrzeby tworzenia z kwestji żydowskiej wyłączności programowej tylko dla pewnych grup politycznych. Kwestja żydowska jest dla narodu polskiego sprawą bezsporną, tak jak bezspornemi są dla niego zagadnienia bytu państwowego, jego obrony zbrojnej, polityki zagranicznej, niezależności gospodarczej itd.

* * *

Bardzo doniosłem ze względów taktycznych jest zagadnienie, w jakich rozmiarach zamierzamy kwestję żydowską rozwiązać. Nie jest to sprawa błaha. Hasło zlikwidowania sprawy żydowskiej zapomocą fizycznego usunięcia żydów z Polski teoretycznie jest słuszne, ale zdajemy sobie sprawę chyba wszyscy, że jest ono niewykonalne na krótkiej przestrzeni czasu, choćby ją nawet przedłużyć dosyć znacznie. Żydzi tworzą u nas ponad 3 miljony ludności związanej w różny sposób z krajem i ta okoliczność — jeżeli się sprawę żydowską traktuje poważnie, a nie wiecowo — musi być brana pod uwagę. Z doświadczenia niemieckiego wiemy, że usunięcie znacznie bez porównania mniejszej ilości żydów nie jest tam rzeczą prostą. Pod tym zaś względem Polska znajduje się w położeniu gorszem.

Jeżeli w programie rozwiązania kwestji żydowskiej nie leży ten sposób jej rozstrzygnięcia, niewątpliwie najprostszy, ale dlatego najtrudniejszy, to trzeba wiedzieć, w jakiej ilości żydzi mogą z Polski odejść, a w jakiej pozostać.

Należy też ustalić, czy chodzi nam wogóle o fizyczne usunięcie żydów czy tylko o zlikwidowanie czy też o ograniczenie ich wpływów i roli w naszem życiu. Te i tym podobne sprawy dotyczące kwestji żydowskiej mają wielkie znaczenie. Trzeba rozstrzygnąć, czy zdążamy do maksymalnego czy do minimalnego programu, czy chcemy rozwiązywać sprawę żydowską odrazu czy też stopniowo.

Stawiamy tutaj te pytania dla-

(Ciąg dalszy na str. 4-tej)

(Ciąg dalszy ze str. 3-ciej)

tego, że w opinji polskiej panuje pod tym względem olbrzymi chaos wywołany nieodpowiedzialną i bardzo niepoważną agitacją antysemicką, która przynosi więcej szkody aniżeli pożytku. Ten, kto słucha przemówień pewnego rodzaju działaczy antysemickich lub czyta artykuły prasy wyobrażać sobie może, że nazajutrz po dojściu do władzy antysemitów przemawiających na wiecu lub piszących w prasie — żydzi, dzięki odpowiednim zarządzeniom znikną z powierzchni Polski. Jest gorzej, że niektórzy działacze, nie mając zresztą konsekwentnego programu w kwestji żydowskiej. wierzą w to sami, a tymczasem ograniczają się do najbardziej hałaśliwej, ale ogólnikowej agitacji haseł antyżydowskich. I to uważamy za tragedję dzisiejszego antysemityzmu polskiego, którą trzeba czemprędzej zakończyć.

Mamy w nim bowiem wszystkie możliwe pierwiastki począwszy od jakichś nieuchwytnych, niemal metapsychicznych założeń opartych na legendach i cytatach często fałszowanych i nieprawdziwych aż do pospolitej awanturniczości objawiającej się w biciu poszczególnych żydów i szyb w ich sklepach. Ani jedno ani drugie w walce z żydami nie ma najmniejszego sensu. Kwestja żydowska nie jest zawiłą, tajemniczą zagadką, gdyż stanowi normalną, uchwytną, realną sprawę, którą można rozwiązać jak szereg innych. Jeżeli robi się około niej w pewnych kołach właśnie antysemickich w Polsce legendę, to głównie dlatego, aby uzasadnić brak rezultatów w walce z żydami. Oczywiście, że dopóki będziemy się kłócili ze sobą kwestji żydowskiej nigdy nie rozwiążemy. Ale nie rozwiążemy również w tych warunkach żadnej innej, najbardziej prostej sprawy, bo przeciwnik będzie zawsze korzystał z naszego skłócenia.

Jeżeli również żydzi wysuwają ze swojej strony tego rodzaju momenty oświetlające ich jako naród wybrany, specjalnie przez przeznaczenie strzeżony i otoczony nimbem jakiejś nadludzkiej siły— to czynią to dla zasugerowania społeczeństwom aryjskim a polskiemu w szczególności wrażenia, jakoby byli niepokonalną siłą. Dziwić się tylko trzeba pewnego rodzaju antysemitom, że te bajki biorą na serjo, rozdmuchują je na swój sposób i wspólnie z żydami tworzą dla nich doskonałą tarczę ochronną w postaci zniechęcenia, podziwu, a czasem nawet przerażenia wobec siły żydowskiej. Tymczasem do sprawy podejść należy na trzeźwo, bez wzruszeń i histerji.

Kwestja żydowska jest sprawą naszego bytu narodowego. Żydów jest mianowicie w Polsce za dużo i mają za wielki wpływ na nasze życie. Te dwie sprawy należy ograniczyć do właściwych rozmiarów. Leży to w interesie i żydowskim i polskim. Żydzi nie będą w swojej masie cierpieli nędzy powstającej wskutek ich nadmiaru i panującego w Polsce antysemityzmu, my zaś uzyskamy więcej miejsca i pozbędziemy się lub ograniczymy przynajmniej rolę czynnika, który w naszym organiźmie jest obcy. I to wszystko.

W tem ujęciu sprawy niema miejsca na metapsychikę i legendy. Jest realne zagadnienie mające swoje dwa oblicza: negatywne i pozytywne, niełatwe do zrealizowania, ale konieczne.

Sprawa żydowska nie powstała od wczoraj, ale istnieje i narasta od wieków, przeto nieda się jej rozstrzygnąć w jednym dniu. To sobie trzeba powiedzieć szczerze. Wymaga dłuższego okresu systematycznego wysiłku i to nietylko w sensie walki z żydami, ale i pozytywnej pracy po naszej stronie.

W tej akcji podzielić sobie musimy program na poszczególne fazy i dlatego wypowiadamy się za wysuwaniem w kwestji żydowskiej kolejno programów minimalnych, gdyż stawiają one kwestję żydowską w realniejszem ujęciu i czynią ją dostępną dla wszystkich, dla całego społeczeństwa polskiego. Program maksymalny budzi w tym wypadku szereg, nieraz zupełnie uzasadnionych w dzisiejszej sytuacji zastrzeżeń, które w rezultacie osłabiają możliwość jakiejkolwiek jego realizacji.

* * *

U podstaw antysemityzmu w ostatnich latach wyrosła znana, stworzona przez Niemców „teorja rasizmu". Znajduje ona wdzięczne echo u niektórych antysemitów w Polsce. Pomijamy już to, że rasizm niemiecki nie odnosi się tylko do kwestji żydowskiej, ale, że jest to cały filozoficzny system, na którym Niemcy Hitlera zamierzają budować swoją przyszłość. Systemu takiego przynajmniej narazie brak jest u nas i wydaje się nam, że niema on w Polsce widoków wobec tego, że Polska nie może sobie rościć pretensyj do jedynego przedstawicielstwa słowiańszczyzny, wszelkie zaś pomysły wszechsłowiańskie uznać należy za iluzoryczne. Pseudorasizm stosowany więc u nas w stosunku do żydów byłby tylko zwyczajnem, nader płytkiem naśladowaniem wzoru niemieckiego oderwanem od całości tego zagadnienia, nie mającem żadnej głębszej podstawy i przygotowania. Ale to nie jest najważniejsza przyczyna, dla której przeciwstawiamy się rasizmowi w kwestji żydowskiej u nas.

Teorja rasizmu jest niewątpliwie sprzeczna z duchem, religją i cywilizacją chrześcijańską. Polscy antysemici znanego gatunku nader usilnie podkreślają w swojej akcji potrzebę katolicyzmu w Polsce i przeciwstawiają nawet kulturę żydowską, którą należy usunąć — kulturze katolickiej, którą trzeba upowszechnić. Jest to dążenie słuszne, ale chrystyjanizm, jak to już wielokrotnie było wyjaśniane ostatnio przez naczelne czynniki Kościoła Katolickiego, nie aprobuje rasizmu, potępia go, jako tendencję pogańską. Nie zamierzamy tu pisać traktatu na ten temat, a interesujących się tem zagadnieniem odsyłamy do miarodajnych źródeł i enuncjacyj katolickich najzupełniej jasnych i niedwuznacznych w tej sprawie. Dla nas wystarczającą jest konkluzja stanowiska katolickiego, które wyraża najlepiej istotę chrześcijaństwa. Posiadamy zaś pozatem faktyczne dowody w Niemczech, do jakich rezultatów doprowadza tam rasizm i że jest to istotnie nietylko teorja pogańska, ale, że w praktyce przeradza się ona rzeczywiście w tendencje wręcz skierowane przeciw chrystjanizmowi.

Jeżeli więc ktoś chce pogodzić rasizm z cywilizacją chrześcijańską, ten albo ze świadomością działa obłudnie, albo też poprostu nie rozumie ducha chrześcijańskiego i niema żadnego prawa powoływać się na niego.

Polska musi pozostać przy zasadach chrześcijańskich. Nie może to być tylko frazesem używanym dla celów taktyki politycznej. Nasze położenie, nasza przyszłość i nasza tradycja znajdują oparcie tylko w cywilizacji chrześcijańskiej. Gdybyśmy przyjęli za podstawę naszego życia narodowego rasizm, zeszlibyśmy ze stanowiska tej cywilizacji. I dlatego rasizm w Polsce musimy kategorycznie odrzucić, jako teorję sprzeczną z potrzebami i duchem narodu polskiego.

Nasz stosunek do kwestji żydowskiej w Polsce może się wystarczająco oprzeć na przesłankach politycznych, gospodarczych i kulturalnych. Wyczerpie nam to w całości zagadnienie żydowskie w tych granicach, jakich osiągnięcie jest dla niezbędne. Podkreślaliśmy już w niniejszych rozważaniach, że skoro i my i żydzi uznajemy element żydowski w Polsce za obcy, zarówno zaś w interesie polskim jak i żydowskim leży pozytywne zlikwidowanie sprawy żydowskiej u nas — to argumenty i motywy uzasadniające nasze stanowisko z punktu widzenia naszej pełnej, niekrępowanej samodzielności politycznej, gospodarczej i kulturalnej nie wymagają szukania jeszcze głębszych przyczyn, dla których kwestja żydowska ma być rozwiązana.

Pozostaje kwestja asymilacji. Skoro bowiem nie przyjmujemy rasizmu za podstawę, to przynajmniej teoretycznie dopuszczamy asymilację. W Polsce jest to problem rzeczywiście raczej teoretyczny. Praktycznie nie przybiera on takich rozmiarów, któreby uzasadniały obawę o nasze interesy narodowe. Asymilacja jako prąd wśród żydów dawno już przegrał. Potężny ruch nacjonalizmu żydowskiego z jednej strony, utrzymywanie się zaś ghetta żydowskiego z drugiej położyło kres próbom asymilatorskim, które i tak nie dały nigdy większego rezultatu.

Aby jednak uniknąć wszelkich pod tym względem niespodzianek na przyszłość jesteśmy zdecydowanymi zwolennikami ścisłego odseparowania żydostwa od społeczeństwa polskiego. Musi się to konsekwentnie odbić na każdej dziedzinie życia polskiego, muszą być obmyślane środki, zapomocą których nasze życie narodowe zostanie w całości izolowane od wpływu żydowskiego. O ile rasizm jest dla nas nie do przyjęcia ze względów zasadniczych, o tyle teorja izolacji znajduje w nas zdecydowanych zwolenników. Dotyczyłaby ona oczywiście wyłącznie żydów, jako masy odcinającej się dobrowolnie od narodu polskiego na zasadach własnych dążeń i właściwości narodowych. Raczej pro praeterito, niż pro futuro nie wypowiadamy się przeciw przyjmowaniu żydów, którzy zdecydowali się zerwać z żydostwem, przejąć religję chrześcijańską i stanąć na gruncie interesów i dążeń wyłącznie polskich. Ten punkt widzenia należy szerzej uzasadnić.

Stanowisko to zgodne jest z postawą religji chrześcijańskiej, która dopuszcza przyjmowanie innowierców, jako równouprawnionych w Kościele. Pod tym względem pogląd przeciwny nie da się w żaden sposób uzasadnić. Dodać tu jednak trzeba, że zmiana religji u większości żydów jest i zawsze będzie dokonywana w związku z jakimś ich interesem osobistym i dlatego Kościół winien pod tym względem stosować możliwie najbardziej skrupulatną selekcję, aby uniemożliwić napływ niepożądanego elementu. Jeżeli idzie o interesy narodowe organizmu polskiego — to przyjmujemy, że decyzję o zerwaniu z żydostwem podejmować będą jednostki, które znalazły się pod decydującym wpływem kultury polskiej, które wyzwoliły się w zupełności z ogromu starej tradycji kultury żydowskiej i zatraciły więź moralną z żydostwem, przejmując za podstawę nową dla siebie moralność świata chrześcijańskiego i nowe dążenia narodu polskiego. Te same uwagi, które wypowiedzieliśmy przed chwilą odnośnie zmiany religji u żydów odnoszą się i tutaj. Ocena faktycznej ewolucji u tego rodzaju żydów musi być stosowana z jaknajściślejszą skrupulatnością. Wobec silnego nacisku nowoczesnych tendencyj nacjonalizmu żydowskiego i przy znanej strukturze społeczności żydowskiej, która oparła się prądowi asymilatorskiemu pomimo usilnego jego propagowania — nie należy żywić obaw, aby żydzi masowo zechcieli korzystać z przywileju tych, którzy z nimi zerwą. Jeżeli zaś pamiętamy o niechęci, jaką odruchowo i instynktownie — wbrew wszelkim teorjom — budzą żydzi t. zw. ochrzczeni w masach polskich, to ten fakt będzie jeszcze jedną niezbyt zachęcającą przeszkodą dla żydów. Nic zresztą w tym kierunku nie będziemy absolutnie działali, aby nakłaniać żydów do opuszczenia dotychczasowego ich środowiska, gdyż w zasadzie przeciwni jesteśmy napływowi jakiegokolwiek elementu żydowskiego w szeregi narodu polskiego, a uznając zasadę izolacji dążymy do tego, aby żydzi w całości tworzyli między nami organizm odrębny. Zgodnie z tym poglądem stanowczo wypowiadamy się przeciwko małżeństwom mieszanym chociażby poprzedzał je chrzest strony żydowskiej.

Z tem wszystkiem jednak musimy logicznie przyjąć możliwość procesu asymilacyjnego poszczególnych jednostek.

Nie sądzimy, aby ich ewentualny drobny napływ mógł wywrzeć wpływ na kształtowanie się psychiki i kultury polskiej. Pomijając znikomą ilość takich wypadków posiadamy jednak wiarę w siłę kultury polskiej, jakiej wydają się być pozbawieni niektórzy antysemici. Odporność polskiego organizmu narodowego na wielorakie wpływy obce w ciągu naszej historji, a między innemi także na wpływy żydowskie, które przecież działały przy znacznie mniejszem uświadomieniu po naszej stronie — są gwarancją, że ten stan rzeczy nie zmieni się również w przyszłości. W porównaniu z żydowską posiadamy oczywiście znacznie młodszą i pozornie słabszą kulturę. Ale właśnie dlatego jesteśmy organizmem zdolniejszym do walki, posiadającym znacznie więcej siły żywotnej, mogącym bez szkody dla siebie wchłaniać różne obce elementy (byle nie w nadmiernej ilości), które organizm narodowy skutecznie strawi. Nie obawiamy się o całość naszej cywilizacji temwięcej, że świadomie opieramy się mocno na podstawach kultury chrześcijańskiej i własnej tradycji narodowej.

* * *

Emigracja żydów z Polski może być skierowana niemal wyłącznie do Palestyny. Sami żydzi wybrali ten kraj dla realizacji swoich celów państwowo-politycznych. Mamy jednak podejrzenie motywowane wielu okolicznościami, że polityka sjonistyczna chce z Palestyny zrobić niezależny ośrodek państwowości żydowskiej, a równocześnie utrzymać w całej rozciągłości wpływy i pozycję żydostwa w innych krajach. Nas interesuje oczywiście Polska. Gdyby sjonizm pojmował swoje dążenia w ten sposób, to oczywiście nie może liczyć ani na sympatję ani na poparcie społeczeństw zainteresowanych kwestją żydowską. Nie miałyby one w popieraniu takiego programu sjonistycznego żadnego interesu, a w polityce przedewszystkiem o wzajemne interesy chodzi. Żydzi tworzyliby bowiem własne państwo w Palestynie, które skupiałoby politykę żydowską całego świata i za pośrednictwem sjonizmu wpływałoby na bieg wypadków w krajach przez żydów częściowo zamieszkałych. Kraje zaś te posiadałyby wpływową, zorganizowaną, opartą o własne państwo mniejszość żydowską, która stałaby się wtedy więcej niebezpieczną i bardziej niepożądaną, niż dzisiaj.

Natomiast sjonizm, który miałby na celu wyprowadzenie możliwie wszystkich żydów do Palestyny może liczyć na nasze poparcie. Zbiega się to bowiem z celami i dążeniami polityki polskiej. Nie widzimy jednak w tym kierunku tendencyj. Pomimo hałaśliwej propagandy sjonistycznej — emigracja żydowska do Palestyny robi w praktyce wrażenie sportu uprawianego przez nieliczną gromadę ryzykowniejszych żywiołów. Ruch ten nie ogarnia szerokich mas, które wolą dawać składki na cele palestyńskie, ale pozostać w Polsce. Gorzej jest, że żydzi z innych krajów wolą również przyjechać do Polski, niż udać się do Palestyny. Emigracja żydowska z Polski do Palestyny jest minimalna. Można wziąć pod uwagę nawet trudności, na jakie żydzi spotykają w tej sprawie ze strony Anglji, ale jest przecież jasne, że gdyby tych trudności nie było, to entuzjazm mas żydowskich do opuszczania Polski wcaleby się nie powiększył. Byłby taki sam, jak dzisiaj. To znaczy: żaden.

I to właśnie jest przyczyną, dla której w tej chwili przeciwstawiamy się sjonizmowi do czasu, gdy on na serjo nie przystąpi do realizacji swoich dążeń. Obecnie rezultatem jego akcji jest coraz większe uświadomienie polityczne żydów w Polsce, którzy tworząc zwartą grupę sięgają u nas po coraz większe wpływy. Do Palestyny zaś wyjeżdżają nieliczne wycieczki, o których pracy czytamy potem długie artykuły w prasie przeznaczone na uzasadnienie pretensyj żydowskich w... Polsce.

Każde natomiast poczynanie w kierunku faktycznego zwiększenia emigracji żydów z Polski gotowi jesteśmy jaknajusilniej poprzeć. Polska mogłaby być nawet najgorętszym rzecznikiem sjonizmu, o ileby on rzeczywiście doprowadzał do masowego przesiedlenia się polskich żydów do innych krajów, a do Palestyny w szczególności.

Nie potrzeba dodawać, że jesteśmy przeciwnikami odwrotnego procesu i uważamy za wielki błąd przyjmowanie pod jakimkolwiek pozorem żydów z innych państw do Polski. Nie jest to motywowane jakąś specjalną niechęcią do nich, ale poprostu brakiem miejsca dla Polaków w Polsce, które nie może być wobec tego zajmowane przez obce i obojętne dla nas żywioły.

* * *

Skoro więc rzeczywisty stan rzeczy nie pozwala nam przynajmniej narazie na nadzieję, że żydzi dobrowolnie przeniosą się do Palestyny w takiej przynajmniej ilości, że ograniczą albo i zlikwidują sami problem żydowski w Polsce — przeto pozostaje tylko jedyne dla nas wyjście w tej sytuacji tj. ograniczenie wpływów i uprawnień żydowskich. W jakim kierunku i w jakich rozmiarach?

Od tego pytania rozpoczyna się właściwie praktyczny problem żydowski w Polsce i związane z nim trudności, które — mimo wszystko — rozwiązać musimy.

Na czem przedewszystkiem polega nadmierność wpływów i uprawnień żydów u nas? Na tem, że niektóre dziedziny życia polskiego są w całości lub w olbrzymiej większości opanowane przez nich. Zjawisko to przybrało różne rozmiary w różnych częściach kraju, ale — poza województwem poznańskiem i pomorskiem — istniejący stan rzeczy jest regułą. Dziedzinami opanowanemi przez żydów jest przedewszystkiem handel i pośrednictwo, w poważnej części przemysł, adwokatura i zawód lekarski. Obojętne jest dla nas dlaczego do stanu tego doszło. Żadne argumenty z przeszłości nie mogą usprawiedliwić go na przyszłość, gdyż po pierwsze odzyskaliśmy państwo, co wysunęło szereg nowych zadań i ambicyj narodu polskiego, a po drugie siła żydostwa w Polsce tak się spotęgowała, że wymaga to przeciwdziałania z naszej strony.

Najbliższem naszem dążeniem jest ograniczenie żydów w dziedzinach, w których dzisiaj decydują, do takiej przynajmniej granicy, która odpowiada ich rzeczywistej sile liczebnej w Polsce. Jest to minimalny postulat w tej sprawie. Do tego celu można dojść z jednej strony przez mechaniczne ograniczanie żydów do odpowiedniej im granicy (zasada numerus clausus), z drugiej zaś przez stworzenie takich warunków i możliwości, które ułatwiałyby społeczeństwu polskiemu zajmowanie opuszczanych przez żydów placówek. Jedno i drugie leży w zakresie możliwości polityki rządu i akcji społeczeństwa. Nie twierdzimy, że można zrealizować ten program w przeciągu jednego roku. Tworzenie własnego, polskiego handlu, czy polskich kapitałów w przemyśle, czy wychowanie odpowiedniej ilości adwokatów i lekarzy polskich wymaga wielu lat systematycznej pracy i organizacji. Szłoby jednak o to, aby ustalić kierunek tego procesu i całą politykę na tym odcinku prowadzić jednolicie i konsekwentnie, nie odbiegać od niej i ściśle zrealizować program unarodowienia tych dziedzin życia, które nie podlegają wpływowi polskiemu. Nie jesteśmy też wcale za hałaśliwą akcją w tej sprawie. Przeciwnie, uważamy, że skuteczniej można ją przeprowadzić spokojnie. Ale jeden warunek jest nieodzowny tj. uzgodnienie linji w tej sprawie i jej faktyczne, praktyczne realizowanie.

Przyznać trzeba, że społeczeństwo nie jest należycie przygotowane do takiej akcji. Często nie posiada warunków do niej, jeśli się zważy, że są miasteczka w Polsce, w których żydzi tworzą do 80% ludności. Handel polski jest w wielu sprawach zdany na nieodzowne pośrednictwo żydowskie, gdyż niema w różnych branżach zorganizowanego pośrednictwa polskiego. Ale są również błędy i braki po naszej stronie, które można usunąć, a nie dzieje się to tylko z powodu nienależytego uświadomienia. Należy tu choćby lekceważona i nieprzestrzegana zasada bojkotu gospodarczego. Kupiectwo polskie — trzeba to z ręką na sercu powiedzieć — utrudnia czasem stosowanie bojkotu żydów, którzy ułatwiają klienteli w różny sposób, niezawsze coprawda sumienny, nabywanie u nich towaru. Ale skoro to jest faktem, a stanowi rzeczywiście przeszkodę, należałoby wszystko zrobić, aby dorównać konkurencji żydowskiej. Na to nie poradzą żadne wezwania w imię idealizmu, gdyż sytuacja gospodarcza i finansowa społeczeństwa jest ciężka i szuka ono dogodnych warunków kupna. Ten problem musi być rozwiązany zgodnie z faktycznem położeniem społeczeństwa.

Z drugiej strony niechęć do zawodów wolnych, panująca wśród naszej młodzieży, zapatrzonej w karjerę urzędniczą musi być koniecznie przełamana. Należy w tym kierunku położyć wielki nacisk w okresie szkolnym i w czasie wychowywania w domu. Handel nie może być dalej czemś mniej wartościowem od stanowiska urzędniczego, a zawód lekarza czy adwokata w pojęciu ludzi studjujących zawodami trudniejszemi od pozycji w jakimkolwiek urzędzie. Młodzież winna masowo zapełniać prowincję a nie gromadzić się w centrach miejskich, które w niektórych zawodach są przeludnione. Jest to jeden z najważniejszych postulatów w kwestji żydowskiej.

Organizacja społeczeństwa w zakresie gospodarczym winna ruszyć raźniejszym krokiem i ogarnąć masy zarówno miejskie, jak wiejskie. Wobec panującego ubóstwa mamy tu na myśli przedewszystkiem zdrowo i uczciwie organizowany ruch spółdzielczy, który dał tak znakomite wyniki w społeczeństwie ruskiem, a wśród nas w Poznańskiem.

Jeżeli te wszystkie postulaty zostaną ujęte w jednolity program i będą konsekwentnie popierane i realizowane zarówno przez rząd, jak i społeczeństwo, to kwestja żydowska ruszy naprzód w naszem życiu. Ale trzeba też dodać, że rozwiązanie tej części problemu jest podstawowym zasadniczym warunkiem powodzenia w dalszej akcji. Można zaryzykować twierdzenie, że ta dalsza akcja potoczy się już wtedy automatycznie, jak tego dowodzi przykład w Poznańskiem. Podcięci w swej dotychczasowej egzystencji żydzi będą się musieli usunąć z całego życia polskiego

* * *

I tu wysuwają żydzi pytanie pod naszym adresem: co zamierzamy z nimi zrobić, skoro chcemy ich usunąć z obecnych ich pozycyj, dokąd mają oni się udać i z czego żyć? Proponują przytem, aby zasadę numerus clausus zastosować w całej organizacji życia polskiego i w następstwie wprowadzić ich tam, gdzie ich dotąd niema. Miałoby to równoważyć straty żydów.

Na to odpowiadamy krótko: skoro i my i żydzi stanęliśmy na stanowisku naszej wzajemnej odrębności, skoro żydzi w swojej olbrzymiej większości głoszą, że mają swoje cele odrębne od celów polskich i z niemi sprzeczne — to nie mamy obowiązku interesować się ich planami na przyszłość. Nasz program w sprawie żydowskiej jest programem walki o nasz byt. Żydzi w tej walce mają być pokonani. Jeżeli to przewidują powinni zawczasu obmyśleć środki, które umożliwią im ich byt. Ekspansja i instynkt samozachowawczy żywych organizmów są tak silne i tak zawsze niezawodne, że i w tym wypadku napewno pozwolą żydom znaleść wyjście. Pozostanie im niewątpliwie jedna droga: masowa emigracja z Polski. Nie kryjemy się z tem, że zdążamy do tego, aby ona nastąpiła. Chcemy jednak zastosować metodę pokojowej walki opartej o zasadę uczciwego współzawodnictwa. Mamy do niej prawo, bo jesteśmy na własnej ziemi i we własnem państwie. Nie chcemy terroru. Ale cała nasza energja narodowa musi być skierowana w kierunku tego wysiłku, który zapewni żywiołowi polskiemu niepodzielną niezależność w wszystkich dziedzinach naszego życia i jego organizacji.

Nie idzie nam o zastosowanie sprawiedliwości społecznej w ułożeniu stosunków zgodnie z liczebnością żydów i Polaków u nas. Ten punkt widzenia zupełnie nas nie interesuje. Chodzi nam tylko o interesy polskie. Wiemy, że stają one w sprzeczności z interesami żydowskiemi, że żydzi poniosą straty, ale na to niema rady. Mogą ponieść mniejsze straty, o ile zawczasu obmyślą dla siebie nowe drogi egzystencji. O ile będą kurczowo upierali się przy dzisiejszym stanie rzeczy, mogą rzeczywiście spotkać się w niedalekiej przyszłości w sytuacji, która stanie się dla nich bardzo trudna. W polityce należy pewne wypadki bodaj w przybliżeniu przewidzieć. Żydzi powinni to uczynić w swoim własnym interesie.

* * *

Omówiony odcinek nie wyczerpuje kwestji żydowskiej. Pozostaje sprawa wpływu i roli pierwiastka żydowskiego w polskiej kulturze. Nie zaprzeczamy, że żydzi reprezentują silną indywidulność umysłową i kulturalną, aczkolwiek nieda się zaprzeczyć, że jej główną cechą są tendencje spekulatywne. Stąd też płynie wielka skłonność żydów do nowinkarstwa wszelkiego rodzaju, a przedewszystkiem do każdego zjawiska burzącego dotychczasowy stan rzeczy. Niechęć do konserwatyzmu choćby najliberalniej pojętego i wielkie sympatje dla idei destruktywnych nadają specyficzne piętno kulturalno-umysłowym dążeniom żydów.

Żydzi korzystając ze swojej siły liczebnej w Polsce, z tradycji swojego pobytu na naszej ziemi i uzdolnień, które ich cechują, usiłują wywierać i wywierają znaczny wpływ na kulturę polską. Jest to temat obszerny, któremu należałoby poświęcić osobne studja, aczkolwiek nie trzeba znowu przesadzać w ocenie tego wpływu. Ma się bowiem czasem wrażenie czytając różne publikacje, że kultura polska przestała u nas wogóle istnieć. Jest to pogląd błędny i o tyle szkodliwy, że osłabia samopoczucie naszej wartości i twórczości. Instytut społeczeństwa polskiego bardzo trafnie umie rozróżniać granice wpływów żydowskich wśród nas i zgodnie z panującemi nastrojami umie się przed niemi bronić. Nie zaszkodzi oczywiście nigdy, jeżeli objektywnie do tej obrony opinja jest przygotowywana.

Naszym postulatem w tej dziedzinie jest absolutna seperacja kultury polskiej od jakichkolwiek kulturalnych wpływów żydowskich. Pomijając ich szkodliwe dla nas tendencje, rozsadzające spoistość narodowej świadomości polskiej, uważamy, że dopuszczanie wpływów kultury zastygłej, obcej, na całkiem innych podstawach zbudowanej, w ciągu wieków przesiąkniętej miazmatami pesymizmu, nienawiści do innych narodów, — na naszą stosunkowo młodą kulturę narodową nie może wydać rezultatów dodatnich. Jesteśmy organizmem i genjuszem dostatecznie zdrowym i bogatym, mamy oparcie o świeże cywilizacje innego typu i możemy dlatego zrezygnować z wpływów żydowskich.

Zorganizowana obrona przed niemi na każdem polu jest jednym z najważniejszych postulatów polityki polskiej w dziedzinie kulturalnej.

* * *

Nie wyczerpaliśmy całego tematu. Robimy to celowo i zgodnie z założeniem stopniowego realizowania kwestji żydowskiej. To co tu zostało nakreślone jest minimalnym programem w tej sprawie. Sądzimy, że osiągnięcie pełnych rezultatów na jego podstawie wymagać będzie uruchomienia całej energji narodowej i zajmie dość znaczną ilość czasu. Wtedy dopiero będzie można mówić o dalszych etapach.

* * *

Osobnym postulatem nie związanym tylko ze sprawą żydowską jest kwestja zniesienia traktatu o mniejszościach w Polsce, podpisanego przez delegację polską w Wersalu w r. 1919. Sytuacja, w jakiej Polska w tym czasie się znajdowała i ważniejsze od kwestji żydowskiej cele, które należało wówczas za każdą cenę osiągnąć, uzasadniały bodaj częściowo przyjęcie tego traktatu. Położenie Polski od tego czasu zasadniczo się jednak zmieniło. Jesteśmy państwem, które nie potrzebuje składać jednostronnych, niewątpliwie upokarzających zobowiązań. Gdyby traktat o mniejszościach był zobowiązaniem wzajemnem wszystkich państw — byłby oczywiście zjawiskiem normalnem. Ale tak nie jest. Praktycznie nie posiada on wprawdzie wielkiego znaczenia, ale sam fakt jego istnienia jest dla nas nie do zniesienia. I dlatego postulat zlikwidowania tego traktatu zgodnie z pozycją i godnością Państwa Polskiego jest postulatem ogólnym całego narodu polskiego.

CENNIK OGŁOSZEŃ

Jedna strona	450 zł
1/2 strony	200 „
1/4 „	135 „
1/8 „	70 „
1/16 „	35 „

Ogłoszenia w tekście redakcyjnym są o 50% droższe. Ogłoszenia płatne są bezpośrednio po ukazaniu się w numerze

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Klaudjusz Hrabyk. — Druk A. Cujawiczyńskiego, Lwów, Kopernika 20, tel. 28-18.